Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 212. — ROK XLI.

NIEDZIELA 5 SIERPNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Zjazd Polaków z zagranicy.

Warszawa, 4. 8. (Telef. wł.). Dotychczas na zjazd Polaków z zagranicy przybyło do Warszawy **201 delegatów i 5.000 osób z rodzinami oraz 400 zawodników**, biorących udział w zawodach sportowych. Ogółem dotychczas w stolicy bawi blisko 6.000 Polaków z zagranicy. Dziś przybywają 4 wycieczki z Czechosłowacji. jedna z Jugosławji, jedna z Rumunji. Ogółem dziś przybywa 600 osób. Pozatem każdym niemal pociągiem przybywają pojedynczo uczestnicy wielkiego zjazdu. Jutro przybędą 4 wycieczki z Niemiec, **liczące około 3.000 osób**, w tem 1.500 Polaków ze Śląska Opolskiego i wycieczka Polaków z Danji, licząca 40 osób. Z pewnem opóźnieniem przybędą wycieczki z Finlandji, oraz z paru innych krajów. Wszystkich uczestników wycieczek rozlokowano w szkołach powszechnych w śródmieściu i na przedmieściach, część umieszczono w gmachu Centrum Wyszkolenia Sanitarnego, w Szpitalu Ujazdowskim, w Domu Akademiczek oraz w kolonji akademickiej przy placu Narutowicza.

Warszawa, 4. 8. (Tel. wł.). Już od dłuższego czasu przebywa w Warszawie około 1.000 uczestników zlotu młodzieży z zagranicy, w tem grupa harcerzy, złożona z 800 osób. Harcerze rozbili obozowisko w parku Paderewskiego w pobliżu boiska związku sportowego „Grażyna". Wśród harcerzy najliczniejszą **jest grupa ze Stanów Zjednoczonych**. Dziś wieczorem i w nocy przybyć ma jeszcze około 4.000 młodych zlotowców. Ci, którzy przybyli wcześniej, zwiedzali tymczasem stolicę pod opieką miejscowej młodzieży, przeważnie harcerzy i akademików. Zakwaterowano ich w domach akademickich. Zawodnicy biorący udział w igrzyskach sportowych umieszczeni zostali na Bielanach w gmachach Instytutu Wychowania Fizycznego i są dowożeni specjalnemi autobusami do Warszawy. **Główne uroczystości zjazdu rozpoczną się w poniedziałek.** W sali obrad Sejmu odbędzie się plenarne posiedzenie zjazdu, poczem delegaci zabiorą się do obrad w komisjach.

—o·o·o—

Wystawa „Polska i Polacy w świecie"

Warszawa, (PAT.) W dniu wczorajszym przy Aleji 3-go Maja w gmachu Muzeum Wojskowego odbyła się uroczystość otwarcia wystawy „Polska i Polacy w świecie". Przed otwarciem wystawy do zgromadzonych na dziedzińcu muzeum wygłosił przemówienie prezes komitetu wystawy, dr. Bronisław Hełczyński, zaznaczając, że wystawa przeznaczona jest głównie dla rodaków z zagranicy. Zadaniem jej jest dać krótki i zwarty pokaz tego, czem jest współczesna Polska oraz pokazać rolę Polski i polskości w świecie.

Przed przybyciem Polaków z zagranicy do Krakowa.

Komitet przyjęcia III-cia Zjazdu Polaków z zagranicy opracował już program pobytu gości w Krakowie. Najważniejsza i najbardziej uroczysta część zjazdu odbędzie się w Krakowie w dniu 10-go sierpnia. W historycznych murach Zamku Wawelskiego w obecności przedstawicieli władz, wśród bicia dzwonów Zygmunta nastąpi ogłoszenie inauguracji Światowego Związku Polaków z zagranicy i podpisanie aktu erekcyjnego.

Równocześnie ze zjazdem Polaków z zagranicy odbędzie się w Krakowie wielki zlot młodzieży polskiej z zagranicy w ilości kilku tysięcy osób.

—oo—

Rewizyta lotnicza.

Moskwa, (PAT). Jutro startuje do Paryża sowiecka eskadra lotnicza. Podróż ta będzie **rewizytą zeszłorocznych odwiedzin ministra Pierre Cota w ZSRR**. Na czele tej delegacji stoi szef awjacji cywilnej, Umszlicht. Z wojskowych lecą: szef sztabu awjacji Chrypin, pomocnik dowódcy lotnictwa Ukrainy Ingaunis, dowódca brygady Zaleski i główny inżynier lotnictwa wojskowego Anzan, pozatem zaś dyrektor Instytutu Aerohydrodynamicznego Charłomow i 2 wybitnych inżynierów sowieckiego lotnictwa cywilnego. Trasa prowadzi z Moskwy przez Lwów — Kraków — Wiedeń — Monachjum do Paryża. Eskadra ma zamiar odbyć lot z Moskwy do Paryża bez lądowania.

OŚWIADCZENIE ESTOŃSKIEGO MINISTRA.

Moskwa (PAT). Wszystkie pisma zamieszczają bez komentarzy na dalszych miejscach oświadczenie ministra Seljamaa wobec przedstawicieli prasy w Tallinie, **opuszczając ustęp** w którym minister podkreśla, że jego rozmowy w Moskwie są w całkowitej zgodzie **z rozmowami z ministrem Beckiem w Tallinie.**

Z MINISTERSTWA ROLNICTWA.

Warszawa, (PAT). Mianowany przez P. Prezydenta Rzplitej podsekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa i reform rolnych p. Roger Raczyński objął urzędowanie.

—oo—

NADUŻYCIA NA POCZCIE.

Warszawa, 4. 8. (Telef. wł.) W nowo ujawnionej aferze inspektora na poczcie głównej Krzyżaniaka władze sądowe powołały ekspertów dla zbadania charakteru nadużyć. Krzyżaniak został aresztowany za fałszowanie kwitów pocztowych. Wysokość tych nadużyć ma sięgać **kilkudziesięciu tysięcy złotych.**

LEKARZE W UBEZPIECZALNIACH.

Warszawa, 4. 8. (Telef. wł.) Ministerstwo Opieki Społecznej wprowadziło nowe zasady przy zawieraniu umów z lekarzami w ubezpieczalniach. Obsadzanie stanowisk lekarzami następować ma jedynie **w drodze konkursu**, przenoszenie zaś za **uprzednią zgodą** zainteresowanych.

CZĘŚCIOWE UMARZANIE PODATKU PRZEMYSŁOWEGO.

Warszawa, 4. 8. (Telef. wł.) Ministerstwo Skarbu wydało wyjaśnienie do izb skarbowych w sprawie zaległości w spłacie podatku przemysłowego. Urzędy podatkowe **zostały upoważnione do umarzania 1/4** podatku w zaległościach, powstałych do roku 1930 w tym wypadku, gdy płatnik uiszcza 3/4 odrazu.

—000°000—

Odsłoniecie tablicy pamiątkowej ku czci poległych legjonistów.

W przeddzień uroczystości legjonowych odbyło się **odsłonięcie tablicy pamiątkowej na gmachu dawnego magistratu w Podgórzu ku czci poległych legjonistów.** O godzinie 9 w kościele parafjalnym odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne w obecności przedstawicieli władz cywilnych, wojskowych, delegacyj Zarządu okręgu i oddziału Związku Legjonistów oraz licznej publiczności. W nawie głównej przed ołtarzem ustawiły się poczty sztandarowe.

Przed świątynią ustawiła się kompanja honorowa kolejowego PW. z orkiestrą i Zw. Strzeleckiego z pocztem sztandarowym. Podczas nabożeństwa Chór legjonowy wykonał piesni religijne. Po ewangelji celebrans wygłosił od ołtarza podniosłe przemówienie, podkreślając znaczenie czynu legjonowego i bohaterstwo tych, którzy za ojczyznę zginęli.

Po nabożeństwie przed dawnym magistratem na Rynku odbyła się uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy. Na tablicy wykute są nazwiska poległych i zmarłych legjonistów, którzy w roku 1914 wyruszyli z Podgórza z oddziałami Legjonów Polskich.

Po odsłonięciu tablicy odbyła się defilada.

Austrja nie chce Papena.

Zastrzeżenia sfer katolickich.

Wiedeń, 4 sierpnia (PAT). „Reichspost" donosi, że **biskupi austrjaccy na prywatnej konferencji poruszyli wątpliwość co do udzielenia v. Papenowi agrement na posła Rzeszy niem. w Wiedniu. Pismo donosi, że inicjatywa tego kroku nie wyszła z Watykanu, ani ze strony nuncjusza apostolskiego. Koła watykańskie mają jednak pełne zrozumienie dla stanowiska biskupów austrjackich, gdyż zachowanie się v. Papena w czasie rokowań o konkordat i wobec katolików w Zagłębiu Saary wywołało w tych kołach rozczarowanie.** Pismo przypomina dalej, że przedsięwzięte swego czasu przez rząd Rzeszy kroki **celem uzyskania dla v. Papena agrement na stanowisko ambasadora niemieckiego przy Watykanie spotkało się również z dość wyraźną odmową.** „Weltblatt", precyzując stanowisko rządu w sprawie udzielenia agrement v. Papenowi, pisze: **„Rząd austrjacki będzie się trzymał** międzynarodowych zwyczajów dyplomatycznych. **Rząd nie postawi żadnych warunków co do udzielenia agrement, lecz będzie traktował** powołanego przez kanclerza Rzeszy posła v. Papena z tą samą poprawnością, **jaka cechuje wszystkie kroki dyplomatyczne Austrji. Udzielenie agrement musi być jednak uchwalone przez radę ministrów, która zbierze się przypuszczalnie dopiero** w przyszłym tygodniu".

Berlin (PAT). Niem. Biuro Inform. podaje, że wicekancl. Rzeszy **v. Papen był** w Neudeck **i przebywał przy łożu śmiertelnem Hindenburga.**

—000°—

Zabiegi o przywrócenie monarchji w Austrji.

Paryż, 4 sierpnia. Paryskie wydanie „Chicago Tribune" donosi, że przed tygodniem odbyło się na zamku Steenockerzell spotkanie delegacji monarchistów austrjackich z b. cesarzową Zytą i arcyksięciem Ottonem. Podczas rozmowy tej omawiano sprawę **restauracji dynastji habsburskiej w Austrji.** Rokowania **nie doprowadziły jednak do porozumienia, ponieważ** Otton nie chce się zgodzić na formę w jakiej uczyniono mu propozycje, oraz ze względu na trudności w bezpośredniem porozumieniu się z kanclerzem Schuschniggem. Delegacja monarchistów została jednak poinformowana, że dr. Schuschnigg nie **byłby przeciwny przywróceniu tronu habsburskiego**, jednakże pod pewnymi ściśle określonymi warunkami.

W Austrji nie ustaje niepokój.

Wiedeń, 4 sierpnia (PAT). **Rząd Dolnej Austrji uchwalił rozwiązanie wszystkich niemieckich związków gimnastycznych na terenie Dolnej Austrji.**

Wiedeń (PAT). „Wiener Ztg." donosi, że przeprowadzono **rewizję w mieszkaniu narodowo-socjalistyczn. nauczyciela Dragatina w mieście St. Urban w Karyntji.** Przy tej sposobności skonfiskowano szereg dokumentów m. in. papiery, które dowodzą, że Dragatina był komendantem **Sturm Abteilung.** Znaleziono również jakoby obszerną **korespondencję z Monachjum i kilka listów** b. wicekancl. Rzeszy v. Papena.

Rzym (PAT). Według doniesień z Wiednia władze w **Insbrucku** wpadły **na trop związku terrorystycznego**, który otrzymywał instrukcje bezpośrednio od dowódców w legjonu austrj., znajdującego się w Bawarji. Dokonano wielu aresztowań. Również **w Linzu aresztowano kilku narod. socjalistów** w związku z **przychwyceniem kurjera, który wiózł z Niemiec instrukcje dla organizacyj narodowo-socjal.**

Berlin (PAT). Według doniesień z Wiednia **stan zdrowia dra Rintelena uległ pogorszeniu.** Cała lewa strona rannego uległa zupełnemu sparaliżowaniu.

Wiedeń (PAT). Urzędowo **donoszą, że dnia 3 b. m. znaleziono na zamku Hornstein** w Karyntji **kompletny aparat nadawczy.** Oprócz tego znaleziono w tym zamku dwa wielkie **worki z rewolwerami.** Była to broń ukryta przez powstańców narod.socjal. Właściciel zamku i ogrodnik zostali aresztowani.

—oo—

Zmiana nastrojów we Francji.

POLSKA A PAKT WSCHODNI.

Paryż, 4 sierpnia. Po ostaniej rozmowie ambasadora francuskiego w Warszawie z ministrem Beckiem prasa francuska **optymistyczniej ocenia sytuację i jest zdania, że Polska nie odmówi swego udziału w pakcie wschodnim.** „Ere Nouvelle" stwierdza, że poważnie nikt nie może przypuszczać, aby przy uroczystem zawarciu układu pokojowego w Europie wschodniej mogło Polski zabraknąć, gdyż Polska stale okazywała się rzetelnym i trzeźwo patrzącym przyjacielem pokoju. Także inne dzienniki wyrażają nadzieję, że Polska w zrozumiałym **interesie pozostanie po stronie francuskiej idei pokojowej.**

Z BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Warszawa, 4. 8. (Telef. wł.) Dowiadujemy się, że stanowisko w B. G. K., opróżnione przez p. Stefana Starzyńskiego, wiceprezesa BGK., który, jak wiadomo, powołany został na prezydenta stolicy, — **nie będzie obsadzone.** P. Starzyński otrzymał w B. G. K. bezterminowy urlop na czas swego urzędowania na ratuszu. Funkcje przez niego spełniane objął prezes B. G. K. generał Górecki.

Zaginiona waliza angielska.

(Tel. Pol. Agencji Telegraf.)

Londyn, 4 sierpnia. **Waliza dyplomatyczna admiralicji brytyjskiej, której zniknięcie w pociągu między Waterloo i Portsmouth wywołało wczoraj taką sensację, została w godzinach wieczornych odnaleziona. Okazało się, że urzędnik kolejowy w przedziale bagażowym, widząc na skrzynce nalepkę stoczni, gdzie buduje się statki wojenne, których plany zawierała skrzynka, sądził, że waliza idzie w niewłaściwym kierunku i przekazał ją do pociągu idącego na północ. Wczoraj wieczorem walizę dyplomatyczną doręczono do stoczni, która natychmiast skierowała ją zpowrotem do admiralicji. Dzisiejsza prasa żartobliwie traktuje wczorajszą wiadomość o szpiegach obcych mocarstw.**

LITEWSKI MINISTER W ROSJI.

Moskwa (PAT). W ostatnim dniu pobytu w Moskwie litewski minister spraw zagranicznych Lozorajtis został przyjęty przez prezydenta Kalinina, poczem wyjechał do Leningradu, skąd powróci do kraju.

O WYDANIE PREZYDENTA.

Hawana (PAT). Rząd kubański zwrócił się do Republiki San Domingo z prośbą o wydanie b. prezydenta Machado, oskarżonego o udział w 7 zabójstwach.

—:oOo:—

Zboże drożeje na całym świecie.

Posucha i słoty. — Zmniejszenie obsiewu. — Znikanie zapasów.

W pierwszych dniach lipca, a więc na progu **nowych żniw płacono u nas za „nową" pszenicę 14—16 zł, za żyto 7—10 zł.** Wskutek długo trwałych deszczów, a następnie powodzi giełda krakowska notuje teraz za pszenicę 22 zł., za żyto 16 zł., za owies i jęczmień nawet 17 zł. itd., co przy tendencji zwyżkowej wogóle wszystkich produktów rolnych (także paszy) — jest w zasadzie zjawiskiem, na które **rolnictwo nasze czeka od przeszło 4 lat.** Dla kraju jak nasz w 70 proc. rolniczego, oznacza to bowiem niemałą nadzieję **poprawy ogólnego bilansu**, ożywienia obrotów, wzmocnienia zdolności płatniczej a więc także ulgi dla zamierającego handlu i przemysłu. Gdyby nie klęska powodzi, która z udziału w tych korzyściach

ELIMINUJE DWA WZGL. TRZY WOJEWÓDZTWA.

a w tem najbogatsze w plony ziemie nadwiślańskie, moglibyśmy w drugiej połowie 1934 roku **wreszcie nieco odsapnąć i tchu świeżego zaczerpnąć.**

Niestety zawistny los sprawił, że w chwili, gdy rolnictwo światowe a z niem ogólne gospodarstwo w świecie **pocznie odzyskiwać swe podstawy**, nasz kraj będzie niejako wyeliminowany, a nawet na nowe szkody narażony. Zachodzi bowiem pewność, że

zapasy nasze nie wystarczą

a wobec konieczności zakupów zagranicznych nasz bilans handlowy stanie w obliczu poważnego niebezpieczeństwa.

Zboże

DROŻEJE BOWIEM W CAŁYM ŚWIECIE

a nietylko u nas, przyczem zwyżka ta przybierać zaczyna **poprostu zawrotne tempo.** Dość powiedzieć, że na najmiarodajniejszej pod tym względem giełdzie zbożowej w Chicago cena żyta w maju, wynosząca tylko **60 ctn. za 1 buszel** (około 38 kg.)

PODSKOCZYŁA JUŻ NA 1 DOL.

co w stosunku do maja oznacza podwyżkę o około 65 proc. Jeżeli zaś haussa potrwa, a wszystko wskazuje, że tak właśnie będzie, to w takim razie **kraje produkujące środki żywności samoczynnie przełamią kryzys,** a natomiast konsumujące **pogrążą się** jeszcze bardziej. Piszemy zaś tak nie dla siania popłochu, lecz dla

ZWRÓCENIA NAJBACZNIEJSZEJ UWAGI RZĄDU

na ten problem, który ze względu na klęskę powodzi i inne okoliczności, posiada dla nas pierwszorzędne znaczenie. Jeżeli mamy uniknąć głodu, to bez tracenia choćby jednej chwili należy uruchomić **wszelki rozporządzalny kapitał** i zabezpieczyć stan pogotowia żywnościowego, któryby zapobiegł następstwom braku w okresie zimowym i wiosennym.

Skąd wynikła ta nagła zwyżka ceny zboża?

Wedle obliczeń międzynarod. Instytutu Rolniczego w Rzymie okazuje się przedewszystkiem, że **w Europie zmniejszyła się w 1934 r.** produkcja rolnicza o około 72 miljony ctn. mtr. i wyniesie w najlepszym razie **400 milj. ctn. mtr.** w porównaniu z 472 milj. w 1933 r. Produkcja Europy przy równoczesnym przyroście ludności **spadnie zatem na poziom 1932 r.,** który jednak także był już deficytowy.

Fakt ten nabiera jednak właściwego znaczenia dopiero wobec tego, że

TAKŻE AMERYKA ZAPOWIADA SPADEK PRODUKCJI,

a mianowicie — cyfry w przybliżeniu — około 500 milj. buszli zamiast 850 milj. w 1933 r., co oznacza **ubytek około 27 miljonów ctn. metr** (po przerachowaniu buszli na kg.).

To samo źródło — międzynarod. Instytut Rolniczy w Rzymie — przewiduje dalej, że angielska **Kanada** zamiast normalnych 120 milj. ctn. metr. rozporządzać będzie teraz w najlepszym razie 80 milj., co dotyczy w podobnym stosunku także **Australji i Argentyny.** Co do tych krajów w tej chwili brak jeszcze ścisłych danych, gdyż żniwo przypada tam dopiero w okresie naszej zimy.

Bez większego błędu przyjąć można atoli już teraz za pewnik, że **produkcja zbożowa 1934 r. w całym świecie będzie poniżej 1933,** a

OGÓLNY UBYTEK WYNIESIE OKOŁO 100 MILJ. CTN.,

co pośrednio dla gospodarki światowej oznacza fakt dodatni.

Następstwem zmniejszonej produkcji będzie bowiem **sięgnięcie do dawnych zapasów,** a zatem przełamanie następstw powojennej nadprodukcji.

Przyczyny tych zjawisk, które może uzdrowią stosunki gospodarcze pewnych „szczęśliwych" krajów są bardzo proste. Mianowicie przedewszystkiem 1) **zmniejszenie obszaru uprawy** w krajach zamorskich, 2) **żywiołowe klęski** (posucha w jednych a słoty i powodzie w innych krajach). Niestety jednak główne korzyści odnoszą kraje zamorskie i kolonjalne.

A co to oznacza dla Polski, zwłaszcza wobec **klęski powodzi i obowiązku przeżywienia przez rok** przeszło 200 tysięcy ludzi i ich inwentarza żywego?

(ah).

———=0=0———

Drogą lądową do powodzian.

I.

Dnia 23-go lipca, gdy Wisła już dwa dni opadała, znalazłem się **na pontonach 5-go pułku saperów przy Karsach** (pow. Dąbrowa).

Przygnębiony morzem szeroko rozlanej wody, stałem na pontonie jakby zatruty, rozmawiając na temat powodzi z bohaterskimi saperami. Dobrze zapamiętałem słowa jednego z nich: „Proszę księdza, straszna i brzydka ta powódź, ale straty nie będą znów tak katastrofalne, jak to dzienniki piszą. Woda ustąpi, słoneczko wszystko osuszy, i to, co jeszcze nie było skoszone — ziarno, czy pasza — da się jeszcze zużytkować"...

Dzielny saper chwalił się, że jest synem Nadwiśla i że go już woda nieraz „nastraszyła". Pomyślałem wtedy: Dajże, Boże, by się twoje przewidywania sprawdziły!

Dnia 1-go sierpnia wyjechałem **ponownie na odcinek Szczucina,** już drogą lądową, przez **Tarnów—Dąbrowę,** by sprawdzić na miejscu, czy woda rzeczywiście nie poczyniła tak olbrzymich szkód w urodzajach, jak to stujęzyczna fama rozniosła nietylko po Polsce, ale i po całym świecie.

Połączenie kolejowe ze Szczucinem **jeszcze nie było uruchomione,** musiałem więc nająć furmankę, bo piesza wędrówka na przestrzeni 19 klm. trwałaby zadługo. Wstąpiłem do starostwa po informacje. Dowiedziałem się, że w Dąbrowej jest tylko jedna możliwość: nająć „fjakra" żydowskiego, bo katolików niema, którzyby się w tem miasteczku — 3.000 Żydów i 1.500 Polaków — „fijakierstwem" trudzili. Woźny starostwa wyszukał i zgodził pospiesznie Józefa Weissera za 6 zł., i ruszyliśmy.

Josek był niezłym woźnicą i nienajgorszym informatorem, gdzie i co się stało podczas powodzi. Zapracowana i wybiedzona klacz — biedactwo — „pędziła" jak mogła. Josek świstał batem, często pogwizdywał na zachętę.

Po Dąbrowej mijamy **Gruszów Mały,** następnie **Smęgorzów,** potem **Radwan.** Słońce praży, ludzie uwijają się w polu. Pozdrawiam wszystkich, wołając głośno: „Szczęść Boże!" Raz, zapatrzony w małą pastuszkę, która pilnowała dwie krowy i czytała jakąś gazetkę, przejechałem obok żniwiarzy bez „Szczęść Boże!"... Ku memu zdziwieniu zbudziło mnie nagle głośne wołanie: **„Dej Panie Boże"!** — Zawstydziłem się, nie wiedząc, co robić w wielkiem zamieszaniu. Zapomniałem rychło o niemiłej przygodzie, bo Josek zwiastował mi bardzo grzecznie: **„Prosze pana, tu już wsindzie biła woda".**

Tak, tu już była woda! Zwalone łany pszenicy, zamulone łąki, koniczyna, kapuściane i ziemniaczane pola... Mówię do Joska: jedźmy pomału! Chętnie usłuchał. Wody jeszcze sporo. Tu i ówdzie z zamulonego morza **wyłania się zielony pagórek,** dokąd woda nie dotarła. Przyjemnie popatrzeć na widowisko tak niezwykłe w tej krainie spustoszenia. W oddaleniu 200—250 metrów kilku gospodarzy męczy się z koniem. Cóż się stało? Właścicielowi zdawało się, że przejedzie zagonem... tymczasem koń wpadał co chwila — prawie po brzuch do ziemi rozwodnionej. Obok drogi wszędzie koszą i żną sierpami zwalone zboża. I pszenicę i żyto wiążą w snopy nieduże, układają w krzyże, brocząc przy tej robocie po kolana we wodzie. Chałupy już jakotako „oporządzone": meble, sprzęty, garnki, ubrania suszą się. Na suchych kawałkach ziemi włóczą się krowy, szukając pożywienia. Nagle milszy widok: spory kawał pola ziemniaczanego — z badylami zielonemi. U głowy zagonów stoi dwóch gospodarzy: wyciągają badyla za badylem. Przecież zielone, więc powinno uradować oko — ziemniakiem! Wyrywają, wyrywają, ale **pożądanych ziemniaków jak niema, tak niema.** Parę kroków dalej inne pole „ziemniaczane", na którem niema **ani źdźbła zieleni: wszystko czarne i lśniące od lepkiego mułu.** Po drugiej stronie znów pole buraczane. Tu i ówdzie wysuwa zielony wielki liść, ale również odcięty od buraka.

Dojeżdżamy do rzeki, która

chleb zamieniła w błoto.

Na moście przez saperów poprawionym widnieje duża tablica z napisem: **rzeka Breń.** Most nieduży, więc i rzeka musiała być mała. Można to zresztą wywnioskować i z wałów po obu stronach rzeki: nie są zbyt wysokie. Nikt nie przypuszczał, że przydałyby się wyższe. Zatrzymuję Joska i wychodzę z powozu. Po lewej stronie stoi dawna kuźnia, po prawej sklepik z towarem mieszanym. Kowal zaraz przylatuje, prowadzi do „mieszkania", gdzie ujrzałem **kupę gruzów z pieca i sporo błota na „podłodze".** Kowal błaga mię, bym mu się wystarał o zapomogę, bo **woda zabrała mu miechy** i nie może pracować, a roboty byłoby dużo. Wstępuję do następnej bardzo ubogiej chaty. Piec nie był w niej rozsypany, tylko rozszczepiony. Na blasze para niecek, w których **suszyła się powodziowa pszenica.** Ucieszyłem się.

— Do młyna przygotowujecie? — zapytałem.

— Gdzietam, proszę jegomościa. — Obraliśmy trochę pszenicy zamulonej, by się dowiedzieć, co z niej będziemy mieli. **Myliśmy ją już kilka razy i suszyli na słońcu.** Wielkiej cierpliwości trzeba do tej roboty. Pszenica stała bowiem we wodzie 4—5 dni i jest jakby zakrochmalona. Myjemy, czyścimy ją, bo **innej pracy nawet nie mamy.** Zapasy zeszłoroczne skończyły się, skrzynie i spiżarnie puste, a po tej strasznej klęsce brzuch.., jakby bardziej dokuczał: **jeść się chce coraz gwałtowniej.** Ratujemy więc, co możemy. Poza pszenicą — niczego z wody nie wyłowimy. **Jak nas Polska nie wspomoże, jak nam głód bardzo będzie dokuczał, będziemy mieli „zapasy" powodziowej, zaśmierdzonej pszenicy.**

Przerwałem mu:

— Nie rozpaczajcie, gospodarzu! Dary płyną z całej Polski w wielkiej obfitości. Nikt z was głodu nie zazna. — Mówiłem to z przekonaniem.

— To nam się przyda dla drobiu i bydła — odpowiedział.

„Rzeka Breń" — mała rzeczółeczka spowodowała tak olbrzymie spustoszenie.

Jedziemy dalej. Wieś **Skrzynka.** To samo zniszczenie, co w **Radwanie.** Drugi mostek przez saperów poprawiony. Pracownicy pocztowi kontrolują i naprawiają słupy telegraficzne. Zielonych pagórków — niezniszczonych — trochę więcej. Wjeżdżamy w las. Josek objaśnia, że to lasy p. Ksawerego **Bogusza** z Bukowca i dodaje: „Bardzo dobry człowiek". Opowiada, jak w tych lasach na pagórku znalazło schronienie i pożywienie **tysiące bydła i nierogacizny.** — „A ludzi co było u pana dziedzica! Zniszczony jest bardzo — żałuje Josek p. Bogusza — ale mu to Pan Bóg wynagrodzi!"

— Jak widzę — wtrąciłem — mój Josek jest pobożnym Żydem. I zapytałem trochę od niechcenia:

— Panie Josku! Czy wasz rabin w Dąbrowej nie będzie krzyczał na pana, żeś woził księdza katolickiego?

Josek popatrzał na mnie z uśmiechem, odchylił kapelusza i odpowiedział:

— Pan jest dużo uczony i pan ksiądz wie dobrze, co nasz rabin o takich sprawach myśli.

Nowa tablica, a na niej napis: **Lubasz.** Ten sam widok **zatopionego chleba i paszy,** z tą tylko różnicą, że **zamulenie znacznie grubsze** i co za tem „idzie": **zniszcznie dokładniejsze.** Tu już „pracowała" Wisła, wspomagana falami Dunajca i Brnia. W Radwaniu wody było na metr w chałupach, **tu znacznie wyżej.** Na kilku miejscach „rumak" Joska ledwie ciągnie powozik, bo droga — mimo „gruntownej" naprawy po powodzi, wygląda jeszcze raczej na kamieniec, niż na gościniec. Ludzie pracują w polu i tutaj. Mijamy nawet okazałą furę z pszenicą.

Zbliżamy się do **Szczucina.** Parę świstów batem, kilka gwizdnięć Joska — chce bowiem paradnie wjechać w „mury" miasta — szkapa bierze zadem, jak może i już jesteśmy w Szczucinie. Wita nas wesoły **kościółek** i smukła, po prawej stronie stojąca „campanila". Na „rynku" dwie olbrzymie kopy siana i słomy. Josek zwiastuje mi pospiesznie, że

TO DLA POWODZIAN.

Ucieszyłem się, że **wysyłki komitetu doszły już na miejsce przeznaczenia.**

— To nie od Komitetu — objaśnia Josek — **to z za Wisły,** od pana starosty Stopnickiego.

Wysiadam, płacę Joskowi 6 złotych. Przyznać mu muszę, że jechał nie najgorzej. Żal mi było nieraz bydlęcia, gdy je smagał, ale on mnie pocieszał, że to nie boli. Wnet otoczyło mnie kilkunastu żydków, młodych i starszych. Podeszła kobieta z dzieckiem, prosząc na cukier. Dałem i poleciałem na plebanję do ks. kanonika Ligęzy. Nie było go, ale go wnet odszukali. Po bardzo krótkiej rozmowie, ks. kanonik wystarał się o konie, bym zaraz, jeszcze w tym dniu, mógł odjechać **do wioski najbardziej zniszczonej.** Za kilkanaście minut „nadeszły" konie p. Stefana Konopki. Na wózek zapraszam obu księży wikarych i — o godz. w pół do szóstej — ruszamy do wioski najbardziej zniszczonej... do **Maniowa.**

KS. DR. FERDYNAND MACHAY

———000———

Dobroczynność a rzeczywistość.

Otrzymujemy następujący list, który bez zmian podajemy:

Mielec, 2 sierpnia. Chodziłyśmy z Mamą (posiada 30 morgowe całkowicie powodzią zniszczone gospodarstwo w powiecie Mieleckim) do Rady Powiatowej i do Magistratu, żeby **nam coś przydzielili.** Po długich zabiegach dowiedziałyśmy się, że na nas przypada **bochenek chleba i pół litra kawy** (pięć osób), po które to prowianty mamy się codziennie zgłaszać. Mama pyta urzędnika, co jest z innemi prowiantami jak kasza, cukier, tłuszcz. On odpowiada, że tych **rzeczy wogóle niema.** Wprawdzie był przeznaczony na powiat Mielecki **wagon słoniny, ale został skradziony.** Dotychczas więc nic nie bierzemy, bo jak chodzić po bochenek chleba.

Ludzie ze wsi naszej mówili nam, że **oni też prócz chleba i to nieregularnie nic nie dostają.** Ci co najmniej stracili, **najwięcej korzystają.** Do Mielca przysłano na cały powiat **3 wagony siana,** z tego na razie nie dostaliśmy nic, ale wogóle przypada **wóz siana na gminę.** Cóż to jest?

* * *

Tak przedstawia się rzeczywistość na obszarze klęski powodzi. Co będzie, gdy przyjdzie zima? Głos rozpaczy, który podaliśmy dowodzi jeszcze raz, że **problem nie jest do załatwienia w drodze dobroczynności,** a naglącą jest sprawa poważnej akcji państwowej, która **nie może mieć charakteru jałmużny.**

Redakcja.

Złóż składkę na powodzian!

Zródło zamętu.

W prasie zagranicznej panuje rzadko spotykana jednolitość w ocenie obecnej sytuacji politycznej w Niemczech i w przewidywaniu następstw, jakie spowoduje zgon marszałka Hindenburga i uchwycenie całej władzy przez kanclerza Hitlera. Sytuacja oceniana jest jako bardzo ciężka i niezwykle skomplikowana, a przewidywania są wyjątkowo pesymistyczne.

Pochwycenie całkowitej władzy w tak wyjątkowych okolicznościach przez kanclerza Hitlera przy zupełnem zlekceważeniu obowiązujących jeszcze przepisów konstytucyjnych chrakteryzuje prasa zagraniczna jako zamach stanu, jako ostateczny triumf tego bezprawia, na którem się opiera hitlerowski system rządzenia. Tego zdania jest prasa francuska, angielska i włoska. Dla niej nie ulega najmniejszej wątpliwości, że teraz, gdy znikł ostatni hamulec w osobie zmarłego prezydenta Rzeszy, Hitler przystąpi do realizacji rewolucyjnego programu zarówno socjalnego jak i politycznego, stanowiący podstawę ruchu narodowo-socjalistycznego. Tym pesymistycznym przewidywaniom i nieukrywanym zupełnie obawom towarzyszy objektywna ocena roli, jaką odgrywał marszałek Hindenburg w okresie swej prezydentury. Aczkolwiek ostatnio szedł on już przeważnie po linji, wytkniętej przez Hitlera i godził się na wszystkie jego posunięcia, zmarły prezydent reprezentował, bądź co bądź, czynnik stałości i trwałości w niemieckich stosunkach wewnętrznych, co także nie pozostawało bez wpływu na politykę zagraniczną Niemiec. Stawał się coraz bardziej postacią symboliczną, ale mimo to ciągle żywą, bo uosabiał przeszłość i wiązał ją z teraźniejszością. Dziś, po zgonie sędziwego prezydenta, powstała luka, której nic już i nikt nie wypełni. Dziś losy Niemiec i ich przyszłość znalazły się w rękach ludzi nowych, pozbawionych tradycji i często o niezbyt jasnej przeszłości. Sam Adolf Hitler przecież „wódz narodu i Rzeszy" jest Austrjakiem z pochodzenia i dopiero niedawno zyskał obywatelstwo niemieckie.

Nie wdając się w zbyt dalekie przewidywania, które mogą zawieść, bo tempo rozwoju wydarzeń jest tak szybkie, że niewiadomo, co może przynieść dzień najbliższy, ograniczmy się do stwierdzenia bezpośrednich następstw dokonanego w Niemczech przewrotu. Jest rzeczą pewną, że konserwatywne koła pruskie, które miały oparcie w zmarłym marszałku i mogły przez niego oddziaływać na politykę wewnętrzną w Niemczech, dziś utraciły swe wpływy. Już teraz, gdy jeszcze nie odbył się pogrzeb, słychać o zmianach na wysokich stanowiskach, zajmowanych przez osoby, zbliżone do marszałka Hindenburga. Pierwszemi ofiarami czystego, bez żadnych zabarwień, reżymu hitlerowskiego, mają paść: minister spraw zagranicznych von Neurath oraz podsekretarz stanu, czynny stale przy prezydencie Hindenburgu, dr. Meisner. Za niemi pójdą prawdopodobnie inni, tolerowani dotąd ze względu na prezydenta, ale nie cieszący się stuprocentowem zaufaniem „wodza" i jego najbliższego otoczenia.

Jednocześnie z upadkiem wpływów pruskich konserwatystów wzmocni się i utrwali pozycja narodowego socjalizmu. Bardzo znamienne jest zaprzeczenie wiadomości jakoby Hitler usunął się od kierownictwa partji w związku z objęciem przez niego najwyższego stanowiska w państwie. Przypomnieć należy, że według informacji prasy paryskiej, zrzeczenie się przez Hitlera kierownictwa partji narodowo-socjalistycznej było warunkiem, jaki postawiły Hitlerowi koła wojskowe uzależniając od niego wyrażenie swej zgody na złożenie mu przysięgi na wierność. Wiadomości tej stanowczo i kategorycznie zaprzeczył szef niemieckiego biura prasowego w oświadczeniu, złożonem korespondentowi biura Reutera. Podkreślił, że w Niemczech partja i państwo stanowią nierozdzielną całość, wszelkie więc wersje, mówiące co innego, nie zasługują na zaufanie.

To są bezpośrednie następstwa, jeżeli chodzi o wewnętrzne stosunki niemieckie. Nie zabraknie ich także i na terenie polityki międzynarodowej. Będzie ich sporo, i nie zawsze korzystne dla Niemiec. Połączenie władzy w jednem ręku przez Hitlera i absolutny jej charakter nie ułatwi z pewnością różnorodnych zadań niemieckiej dyplomacji, choćby nawet, co jest rzeczą wątpliwą, udało się jej osłabić ten nastrój nieufności, jaki dziś otacza Niemcy oraz „wodza narodu i Rzeszy".

Demokracje zachodnio-europejskie które na szczęście mają jeszcze coś do powiedzenia nie lubią eksperymentów, w rodzaju tych, jakie są obecnie uprawiane w Niemczech. Nie podzielają mistycznej wiary w posłannictwo Adolfa Hitlera, przeciwnie usposobione są krytycznie do niego i jego poczynań. Zdają sobie sprawę, że Niemcy wchodzą w okres zamętu moralnego, społecznego i politycznego, który może być groźny również dla ich sąsiadów. Będą się broniły przed nim, a najlepszym środkiem tej obrony jest jak najściślejsze izolowanie źródła zamętu.

A. D.

Swiatowy związek Polaków.

Jeszcze nie ucichły jęki rzezi Pragi, a już rozległo się w ziemi włoskiej pierwsze wyzwanie, że „jeszcze Polska nieumarła". Był to głos naszej pierwszej Emigracji, Emigracji Legjonowej. Wyzwanie to rzucone było trzem mocarstwom zaborczym i zapowiadało im, że wróci ono do Polski i złączy się z narodem. A one myślały, że był już koniec Polski, że Polska umarła. Myślały, jak myślał cały świat ówczesny, jak myśli w znacznym stopniu do dziś dnia świat zachodni, że koniec Państwa jest końcem Narodu, że Narodu niema bez Państwa, i że niema Polaków, bo niema Polski. Że są tylko Prusacy i Austrjacy i Moskale „mówiący po polsku". Dziś jeszcze pisze słownik Larousse'a, że w r. 1795 ostatni rozbiór „raya la Pologne du nombre des nations".

„Des nations" — „narodów". Nam ani kiedykolwiek w głowie postało, żeśmy wymazani z rzędu „narodów". Z rzędu **państw** — tak; z rzędu **narodów** — nigdy. Tu rozeszła się nasza terminologja i nasz pogląd na istotę narodu — w stosunku do terminologji i poglądu zagranicy. Czynem legjonów Dąbrowskiego postawiliśmy zasadę „naród może istnieć nawet bez państwa" i zasadę tę przeprowadzaliśmy przez sto trzydzieści lat niewoli wbrew światu. W ujęciu istoty narodu, w pojęciu określenia naród wyprzedziliśmy cały świat. Może Irlandczycy podobną do naszej szli drogą, ale Irlandczycy stracili niepodległość znacznie wcześniej, Irlandczycy utracili nawet język własny. Irlandczycy nie zostali wcieleni w trzy państwa, a sprawa Irlandzka Europę zaczęła obchodzić dopiero na przełomie i narodzin XX wieku. Ani Czesi, ani Jugosłowianie, ani jakikolwiek inny z ujarzmionych przez XIX wiek narodów nie postawili sprawy swej narodowości tak, jak myśmy ja stawili. Za cenę krwi i męczeńskiej niewoli tworzyliśmy pojęcie narodu.

Powoli świat to pojęcie narodu przyjął. Jeżeli jeszcze słownik Larousse'a zgodnie z klasycznemi pojęciami zachodu identyfikuje naród z państwem, to życie przekreśliło takie stawianie tej sprawy. Życie wprowadziło w Traktacie wersalskim ochronę mniejszości narodowych — wprawdzie ograniczenie, wprawdzie objęło nią tylko nowopowstałe państwa, niemniej oficjalne uznanie mniejszości przez ten traktat jest niczem innem jak tylko uznaniem postawionej przez nas zasady.

Dzisiaj wiedzą wszyscy, że naród tworzy państwo, ale państwo nie jest narodem. Polacy, Irlandczycy, Niemcy w Stanach Zjednoczonych nie przestali być sobą, pomimo obywatelstwa amerykańskiego, nawet pomimo tego, że utracili nieraz swój język ojczysty. Jeżeli gasło nawet poczucie do narodu, to pozostawał sentyment do niego. Sentyment ten i te przynależności przemówiły najwymowniej pełne wielkiej wojny, gdy hasło „Liberty for Poland" rzucone przez Polaków amerykańskich ukuło w Białym Domu trzynasty punkt Wilsona.

Tworzy się Światowy Związek Polaków. Twór, obejmujący w jedną organizacyjną całość Polaków rozrzuconych po całym świecie. Tworzy się pod opieką Rządu Polskiego. Takiego tworu dotychczas nie było również. Nie mają go inne narody, również po świecie porozrzucane.

Jak przed stu czterdziestu laty oświadczaliśmy, że pomimo zabory, pomimo wyzucia z własnej państwowości jesteśmy Polakami, tak dzisiaj na oczach całego świata wierzymy we współdziałanie narodowe rozrzuconych po całym świecie Polaków. Dajemy zewnętrzną formę i wewnętrzną treść związkom, które były tylko w sercach. Staramy się celowo wykorzystać go dla dobra i dla rozwoju narodu. Nietylko dla doraźnej korzyści, ale dla stałej współpracy narodowej, politycznej i gospodarczej. Jest to — znów w wyprzedzeniu świata — stworzenie nowych form życia narodowego.

Jeśli Anglicy i Francuzi mają kolonje i przez nie sięgają na świat, to my — skromniejsi i ubożsi — zadowalamy się tą formą — skromniejszą i uboższą. To, co robimy obecnie, jest wszystkiem, co jest możliwe na naszą miarę.

St. Bryla.

Słowa a fakty.

W przemówieniu swem, w tym mianowicie ustępie, który dotyczył samorządu w Polsce, pan premjer Kozłowski, powiedział, między innemi, że w tych miastach, gdzie zwyciężyła opozycja, ona winna wziąć na siebie odpowiedzialność za losy samorządu. Oświadczenie powyższe, zresztą bardzo ciekawe, zrozumiano w ten sposób, że dana będzie możność zwycięskiej przy wyborach samorządowych opozycji, wybranie władz samorządowych, odpowiadających poglądom większości w radach miejskich oraz większości wyborców.

Upłynęło zaledwie parę dni od przemówienia premjera, a już widać, jak u nas kłócą się słowa z faktami. W Poznaniu opozycyjna większość rady miejskiej po niezatwierdzeniu na stanowisku prezydenta b. długoletniego generalnego dyrektora Banku Polskiego, dr. St. Mieczkowskiego, wybrała na prezydenta p. C. Ratajskiego, który był już raz prezydentem w okresie wystawy i któremu miasto bardzo dużo zawdzięcza.

Jak się okazuje, i p. Ratajski nie będzie zatwierdzony i Poznań otrzyma komisarycznego prezydenta, którym ma zostać p. Strzelecki, b. komisarz m. Lwowa.

Tak wygląda polska rzeczywistość w dziedzinie samorządowej. Tak fakty przeczą słowom.

O czem piszą inni?..

Kłopoty „Czasu".

Niewątpliwie najciekawszym i najważniejszym z przemówienia premjera był ten ustęp w którym mówił on o planach rządu w dziedzinie oddłużenia rolnictwa. Najważniejszy zwłaszcza dla kół rolniczych, bez względu na to, jaką reprezentują własność: małą, średnią, czy wielką. Tymczasem przynajmniej narazie, organ wielkiej własności, konserwatywno-sanacyjny „Czas", pisząc o ekspose premjera, pominął właśnie tę sprawę zupełnem milczeniem. Pisze o wszystkiem, ale nie o tem, co jest najbardziej interesujące dla obszarników, bo zapowiada częściową ich likwidację. Widocznie, otrzymał nakaz nie zadrażniać stosunków, które i tak coraz mniej pomyślnie układają się dla sanacyjnych konserwatystów.

Oto, końcowe uwagi artykułu „Czasu", doskonale ilustrujące zakłopotanie redakcji tego pisma i jego mocodawców.

„Premjer zakończył szczęśliwą i prawdziwą uwagą, „że tak samo, jak niema porządku w Narodzie bez Rządu, tak samo niema dobrego Rządu bez poparcia Narodu". Utrzymując politykę gospodarczą rządu w dotychczasowym, wypróbowanym łożysku, krocząc konsekwentnie po obranej drodze, przeprowadzając skutecznie program konsekwentnej i równomiernej deflacji, obniżając wydatnie ciężary publiczne, gospodarując oszczędnie i przezornie, unikając eksperymentów i demagogji, zachowując wierność klasycznym metodom konsekwentnej polityki finansowej i przyspieszając wydatnie tempo niezbędnych prac, rząd prof. Kozłowskiego niewątpliwie silne oparcie sobie w narodzie wyrobi i tem samem ułatwi w dzisiejszych bardzo trudnych i niebezpiecznych czasach bardziej niż kiedykolwiek potrzebną i prędzej niż kiedykolwiek możliwą konsolidację polityczną całego społeczeństwa polskiego".

Po zgonie marsz. Hindenburga.

Podobnie, jak my ocenia sytuację polityczną w Niemczech po śmierci marsz. Hindenburga „Kurjer Warszawski":

„Prez. Hindenburg zostawił Niemcy w momencie wyjątkowo trudnym. Hitleryzm przechodzi kryzys potrójny. Kryzys na tle nadciągającej katastrofy gospodarczej. Kryzys w polityce zagranicznej. Kryzys zaufania w kraju. Choć Hindenburg z powodu sędziwego wieku stał już blisko nad grobem, to miał jednak jeszcze tyle autorytetu moralnego, że w kraju zwracano oczy ku niemu, jako ostatniej ostoi porządku, a także zagranica przypisywano mu rolę naturalnego hamulca przeciw wszelkiej awanturze. Nikt i nic nie potrafi go zastąpić.

Tragedja Niemiec polega na tem, że Hindenburg zeszedł do grobu w chwili, gdy po krwawych wypadkach z 30 czerwca i 25-go lipca zaufanie do Hitlera, jako męża stanu, zostało do reszty zachwiane. Po śmierci Hindenburga ciśnie się na usta przedewszystkiem jedno pytanie: co za niespodzianki przyniesie sfinks niemiecki i jaki grom strzeli jeszcze z ciemnych chmur, które unoszą się nad Niemcami?"

Pod tym względem istnieją różne możliwości, wszystkie niepomyślne dla pokoju.

Z fali na falę...

Pisaliśmy już na tem miejscu o reorganizacji władz naczelnych w łódzkiem B. B. Pochodzić one będą w przyszłości nie z wyboru, lecz z nominacji. Jakie znaczenie mają te zmiany wyjaśnił obszernie przedstawicielowi „Kurjera Porannego" prezes związku legjonistów w Lodzi p. Wadowski:

„Zmiany personalne, to przejście od jednej fazy pracy organizacyjnej do drugiej. Dotychczas pracowaliśmy na krótkiej fali, fali politycznej. Miała ona za zadanie przygotowanie gruntu i w samem założeniu była przejściową. Obecnie przechodzimy do pracy na długiej fali, fali społecznej. Z natury swej jest to fala głębsza, o dalszym zasięgu. Zadaniem jej jest wychowywanie i zmontowanie niezłomnego frontu społecznego Nowej Polski. Dlatego przebudowa musi objąć całą sieć organizacyjną, aż do najdrobniejszych jej oczek, zwłaszcza, że tym najdrobniejszym oczkom sieci organizacyjnej przypada w udziale bodajże najdonioślejsza rola wychowawcza na odcinkach, na które zwracamy szczególną uwagę, a mianowicie na odcinku robotniczym i gospodarczym".

P. Wadowski nie wątpi, że „Łódź patrjotyczna i ofiarna" pójdzie za BB. Jak dotąd, zwłaszcza po ostatnich wyborach samorządowych, nadzieje te nie mają zbyt mocnych podstaw.

Przy zamawianiu pojedynczych egzemplarzy „Głosu Narodu" należy równocześnie nadesłać 20 gr. za każdy numer dziennika i opłatę pocztową 10 gr od egzemplarza.

Na ziemiach Rzplitej.

Walny Zjazd-Pielgrzymka Związku Hallerczyków

w Częstochowie w dniu 14 i 15 sierpnia b. r.

Groźny pożar wybuchł we wsi Biestrzyków odbędzie się w dniu 14 i 15 sierpnia, w którym biorą udział byli żołnierze Polskiej Armji Błękitnej ze swym Wodzem Naczelnym gen. Józefem **Hallerem**. Dnia 14 sierpnia w godzinach popołudniowych przyjeżdża do Częstochowy gen. J. Haller, gdzie powitają Go władze Związku Hallerczyków. Wieczorem tegoż dnia odbędą się obrady delegatów Zw. Hallerczyków z udziałem gen. J. Hallera.

Dnia 15 sierpnia odbędzie się pielgrzymka na Jasną Górę, gdzie przed obrazem N. M. Panny odbędzie się poświęcenie sztandaru Placówki Częstochowskiej Zw. Hallerczyków. Po poświęceniu odbędzie się defilada i uroczysta akademja, w czasie której przemawiać będą przedstawiciele społeczeństwa, oraz gen. J. Haller i Prezes Zarządu Gł. Zw. Hallerczyków plk. dr. **Modelski.**

Pożary zniszczyły 21 gospodarstw.

Gożny pożar wybuchł we wsi Biestrzyków Mały, gminy Dmosin, powiatu radomszczańskiego. W jednej z zagród wieśniaczych wybuchł w nocy ogień, podsycany wiatrem, przerzucił się niebawem na sąsiednie gospodarstwa. Po kilkunastu minutach prawie połowa wsi objęta została płomieniami. Mimo intensywnej akcji straży ogniowej pożaru nie udało się opanować. W rezultacie spłonęło doszczętnie 6 zagród wraz z inwentarzem martwym. W ogniu poza tem spaliły się dwie krowy, 9 świń i kilkadziesiąt sztuk drobiu. Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi komenda policji powiatowej w Radomsku.

Niemniej groźny pożar nawiedził wieś Bieniadzice, gminy Wydrzyn, powiatu wieluńskiego, gdzie z niewyjaśnionych dotąd przyczyn spłonęło 15 gospodarstw rolnych, z częścią inwentarza żywego i martwego. Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości 70.000 złotych. W czasie akcji ratunkowej jeden z wieśniaków odniósł poparzenia ciała.

Również wynikł pożar we wsi Bieżywody, gminy Czarnocin, powiatu łódzkiego, gdzie spaliły się dwie zagrody Aleksandra Płachty i Józefa Kabata. Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości kilkunastu tysięcy złotych.

Przedterminowe zwolnienie Woronieckiej

Wczoraj więzienie przy ulicy Dzielnej opuściła bohaterka głośnego procesu księżna Zyta Korybut Woroniecka. Ks. Woroniecka skazana została na trzy lata więzienia za zabójstwo przemysłowca Edwarda Boyego.

Termin pobytu w więzieniu Woronieckiej upływał w listopadzie roku bieżącego. Tymczasem wczoraj nadeszła wiadomość, że Pan Prezydent uwzględnił podanie o przedterminowe zwolnienie. Woroniecka zyskała w ten sposób trzy zgórą miesiące.

6-letni chłopiec pod kołami pociągu

Na linji Inowrocław — Gniezno pociąg przejechał 6-letniego Józefa Rewersa z Twierdzienia. Chłopiec stał na przejeździe Sędowo przed zamkniętą zaporą, przyglądając się pociągowi jadącemu w kierunku Gniezna. Kiedy mijały go ostatnie wagony — chłopiec nie czekając na podniesienie zapory prześlizgnął się pod nią i chciał przebiec przez tor.

W tym czasie z przeciwnego kierunku nadjechał pociąg pospieszny, pod który wpadł Rewers zostając na miejscu zabity. Ciało jego uległo kompletnemu zmiażdżeniu. Zabezpieczono je do dyspozycji sądowo lekarskiej.

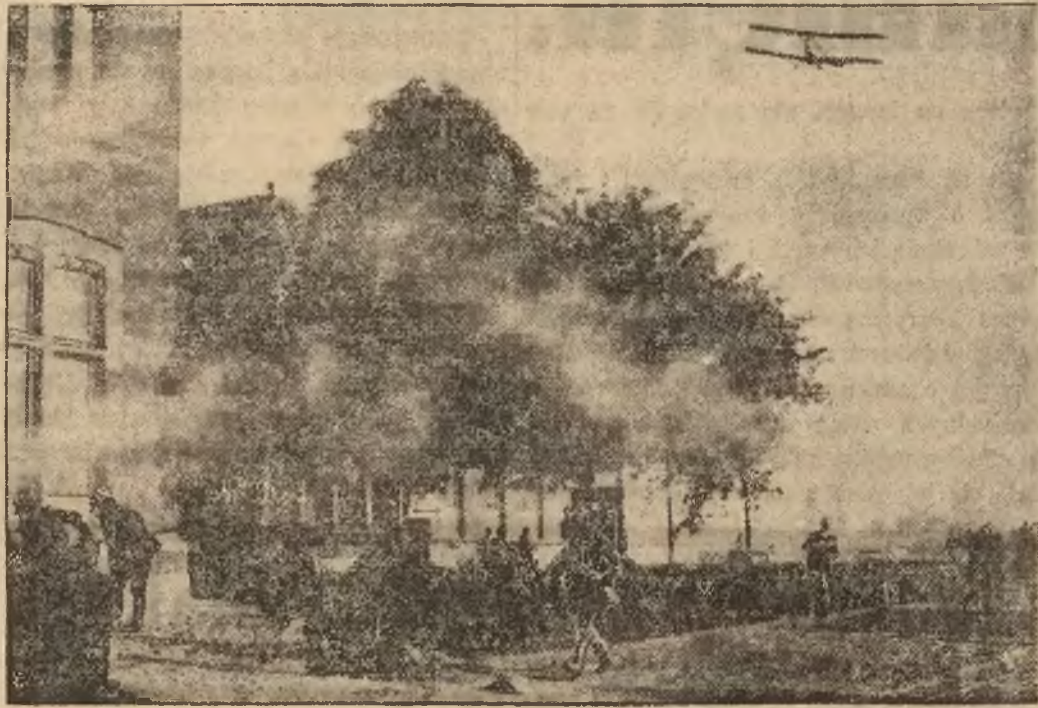
——oo——

ARESZTOWANIE 130 KOMUNISTÓW. — W ciągu ostatnich dwóch dni zatrzymano do dyspozycji policji politycznej na terenie Warszawy 130 osób w związku z komunistycznemi demonstracjami „dnia antywojennego". O dalszym środku zapobiegawczym wobec zatrzymanych zadecyduje sędzia śledczy.

DZIK... W MORZU. Rybak Kąkol w Gdyni, znajdując się na połowie ryb na morzu, w pewnej chwili zauważył jakiś ciemny pływający przedmiot. Gdy kuter z rybakiem nadjechał bliżej, ze zdumieniem stwierdził rybak, iż w wodzie znajduje się dzik. Po dość uciążliwej pracy udało się Kąkolowi dzika schwytać i wciągnąć na pokład. Dzik po zabiciu ważył 1 i pół cetnara. — Przypuszczać należy, iż dzik znalazł się w morzu, porwany powodzią i przez Wisłę wyrzucony został do morza (?). Zwierzę płynąc, zdołało się utrzymać na powierzchni wody, aż do schwytania przez rybaków.

UMYSŁOWO CHORY WZNIECIŁ POŻAR. W przytułku dla starców w Kielcach wybuchł pożar, który zniszczył dach budynku. Ustalono, że pożar wzniecił jeden z umysłowo chorych.

Ćwiczenia lotnicze w Belgii.



W czasie ćwiczeń lotniczych w pobliżu Brukseli samoloty zrzucały bomby dymne.

Rymanów-Zdrój — dla powodzian.

UTWORZENIE I DZIAŁALNOŚĆ „KOMITETU". — WYSTĘP Hr. M. ZAŁUSKIEJ I E. WOLLNEGO NA RZECZ POWODZIAN.

Żywiołowa klęska powodzi, jaka nawiedziła nasze ziemie w dorzeczu Wisły, odbiła się żywem echem wśród tutejszych kuracjuszów, którzy szczęśliwie uniknęli katastrofy. Złowróżbne wieści o straszliwem spustoszeniu znacznej połaci kraju, stały się bodźcem do niesienia natychmiastowej pomocy tym nieszczęsnym ofiarom, które straciły całoroczny plon swej żmudnej pracy na zagonie, a nieraz cały dobytek i dach nad głową.

Jak już w poprzedniej korespondencji pisaliśmy, powstał tu natychmiast specjalny komitet, na którego czele stanął znany z energji i ofiarności **Jan hr. Potocki,** pod którego sprężystem kierownictwie, a przy poparciu p. dyrektorowej **Pohoreckiej** ze Lwowa, oraz **posła Augustyńskiego, wójta Makulińskiego** i całego szeregu osobistości, zebrano od ręki 1000 zł., **przesyłając telegraficznie** całą kwotę na ręce p. Wojewody **Dr. Kwaśniewskiego w Krakowie.**

Poza tą zbiórką zorganizowano cały szereg imprez. Palmę pierwszeństwa należy przyznać **p. Meri hr. Załuskiej** z Iwonicza, która chętnie stanęła do apelu. Ofiarna gotowość niesienia pomocy nieszczęśliwym powodzianom, jak wysoki poziom artystyczny świetnie odśpiewanych wyjątków z opery i piosenek, zjednały jej prawdziwą wdzięczność licznie zgromadzonego audytorjum. W szczególności podkreślić należy z wysokiem odczuciem i smakiem odśpiewaną arję z mozartowskiego „Figara", jako też Beethovena „Ja kocham cię", oraz Openhawa pieśń angielską „Love Sends", Stolza „Skończona pieśń" i Gordona „Pedro".

Do uświetnienia wieczoru przyczynił się również młody muzyk **Ernest Wollny ze Śląska,** który z nadzwyczajną brawurą odegrał na akordeon-harmonji szereg utworów, m. in. Chopina walc des-dur, romanse cygańskie, piosenki ludowe oraz wyjątki z „Marizy". Biegłość w opanowaniu instrumentu i nadzwyczajna technika jest zapowiedzią pięknej przyszłości tego utalentowanego muzyka, którego z wielkim aplauzem witała publiczność.

Zaznaczyć należy, że obok licznie zgromadzonych kuracjuszów, zjechały tu licznie okoliczne dwory, by się przyczynić do „składki na powodzian". W toku są dalsze imprezy, o których doniosę w następnej korespondencji. **dr. Kr.**

O pomoc dla mieszkańców Rożnowa.

Na północnym krańcu powiatu nowosądeckiego leży wioska **Rożnów**, rozrzucona po obu brzegach Dunajca. Głośno było swego czasu w Polsce o Rożnowie, bo w nim właśnie projektowano wybudowanie olbrzymiej elektrowni. Niestety, zanim projekty stały się czynem, przyszła katastrofalna powódź wód dunajcowych, która w swej niszczącej grozie nie oszczędziła i Rożnowa.

W nocy z 16 na 17 lipca dokonał Dunajec strasznego spustoszenia. Na terenie **Rożnowa,** przysiółka **Witkówki** i części **Roztoki** Dunajec na swych falach uniósł **8 domów,** dziesiątki mieszkań uszkodził, zniszczył 33 budynki gospodarcze, porwał 43 sztuki bydła i trzody, setki morgów uprawnej ziemi zamulił i 129 morgów zamienił w szutrowiska. Plony zniszczone są na przestrzeni 468 morgów. Poszkodowanych osób 732. Straty wynoszą 175.159 zł.

Najwięcej ucierpiał **przysiółek Gierowa,** liczący około 40 domów. Cały był zalany wodą. Około 40 rodzin trzeba dożywiać w całości. Są to rodziny skazane na przesiedlenie, bo nie mają już ani domów, ani roli. — Przy współudziale plebanji, dworu, gminy i letników ukonstytuował się komitet powodziowy. Miejscowa ludność na apel komitetu spieszy z pomocą hojnemi ofiarami w naturze i gotówce, ale to wszystko niewystarczające wobec ogromu klęski. Apelujemy do władz wojewódzkich i powiatowych, by zorganizowały stałą pomoc dla rożnowskich powodzian. Głód nie czeka i grozi chorobami.

W ostatnich dniach zawitali do Rożnowa władze z p. Wojewodą krakowskim na czele, by przynieść wieści o wstępnych pracach dla przyszłej elektrowni. Żal tylko, że nie mieli czasu przeprawić się na drugą stronę Dunajca i przekonać się naocznie o ogromie szkód tam wyrządzonych.

W zakończeniu należy podnieść z uznaniem wielkoduszność **p. Dra Biernackiego** z Krakowa, bawiącego na urlopie wypoczynkowym w Rożnowie, który wyraził gotowość niesienia pomocy lekarskiej bezinteresownie dla chorych z Rożnowa i okolicy, jak również ofiarność letników rożnowskich, niosących groszem i dobrem słowem pomoc dla ludności klęską dotkniętych. **B.**

Echa powodziowe w Jaśle.

Aby choć chwilowo złagodzić dotkliwą klęskę powodzi, jaka dotknęła powiat jasielski, powołał starosta **Marossanyi** szeroki komitet obywatelski, który zajął się doraźną zbiórką na powodzian. Zebrano pokaźną kwotę pieniężną, oraz dużą ilość bielizny i ubrań, które komitet rozdziela między najbardziej dotkniętych powodzią. Mieszkańcy podmiejskiej wioski Gądki, leżącej u zlewu rzek Ropy i Wisłoki **ucierpieli najbardziej, gdyż woda zalała wszystkie domy do połowy okien,** niszcząc cały dobytek oraz zbiory. Skazani są oni obecnie wyłącznie na łaskę miłosierdzia ludzkiego, dlatego też komitet postanowił urządzić w dniu 4-go sierpnia na rzecz powodzian koncert przy łaskawym współudziale artystów **Umińskiego, Didurówny** oraz świetnego pianisty **Dygata.**

Władze powinny zająć się po zaspokojeniu pierwszych potrzeb powodzian wyszukaniem pracy dla ludzi zniszczonych powodzią, która nie oszczędziła nawet w górach mieszkających Łemków. Częściowemu zniszczeniu uległa również **wzorowo prowadzona wylęgarnia pstrągów w Foluszu na Łemkach,** którą przed zupełną zagładą ocalił z narażeniem życia jej twórca lek. weter. Józef **Stręk.** Już po powodzi sprowadził on do Folusza specjalną komisję rybna, złożoną z delegatów **Żarneckiego i Sakowicza** i jadąc z nimi na Folusz, **uległ katastrofie automobilowej pod Dębowcem.** Ciężko potłuczonego ze złamaną ręką p. Stręka odstawiono po pierwszem opatrunku do szpitala w Jaśle. Stan jego nie budzi obaw. Lżej ranny został dyr. **Walczak,** obaj zaś delegaci cudem wyszli z katastrofy bez szwanku. Powodem katastrofy był defekt w kierownicy. **Oporny.**

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi

ś. p. Księdzu Waisowi

naszemu Drogiemu Wujowi, a wszczególności J. Eks. Księdzu Biskupowi Ordynarjuszowi Fr. Bardzie, J. Eks. Księdzu Biskupowi Ordynarjuszowi Lisowskiemu, J. Eks. Księdzu Biskupowi W. Tomace, J. Eks. Księdzu Biskupowi K. Michalkiewiczowi, Najprzewielebniejszym XX. Delegatom Uniwersytetu J. K., Najprzewielebniejszym XX. Delegatom Sem. Duchownego z Przemyśla i ze Lwowa, całemu Przewielebnemu Duchowieństwu, wszystkim Przyjaciołom i Znajomym Zmarłego tą drogą składamy serdeczne „Bóg Zapłać"

Rodzina.

Z całego świata.

AUDJENCJA PAPIESKA DLA WDOWY PO Ś. P. KANCLERZU DOLLFUSSIE. Jak donosi watykański korespondent „Stampa", wdowa po ś. p. Dollfussie, kanclerzu Austrji, która już powróciła do Riccione, wkrótce wraz z dziećmi przyjęta będzie na specjalnej audjencji u Ojca św.

„POLSKA KREW" NA FILMIE. W wytwórni filmowej A—B w Pradze na Barrandowie pracuje się intensywnie nad realizacją filmu przerobionego z operetki Nedbala „Polska Krew". W głównych rolach występuje Petrowicz i Anna Ondra. Reżyseruje Lamacz.

5-DNIOWY POBYT W PARYŻU ZA 375 FRS. W celu ułatwienia turystom zwiedzanie Paryża i okolic wprowadzono do sprzedaży t. zw. „bloczki pobytu w Paryżu" dających prawo zwiedzania luksusowemi autokarami — Versailles, La Malmaison i Fontainebleau. Cena tego bloczku wynosi 375 fr. i obejmuje wszystkie wydatki związane z pobytem w Paryżu, jak — hotel, posiłki, wycieczki autokarami, wejście do muzeów i wszystkie napiwki. — Pozatem posiadaczowi bloczku przysługują, za okazaniem tegoż, zniżki na kolejach państwowych, w wysokości 40 proc. z ważnością 10 dni.

——XX——

W trzech wierszach.

— Rząd japoński polecił, by w przyszłości wszystkie władze używały starożytnej nazwy „Nippon" a nie „Japan" (z angielskiego).

*

— Wdowa po Sun-jat-senie zamierza utworzyć w Chinach nowe stronnictwo, mające na celu odrodzenie Chin i obronę przed Japonją.

*

— Prasa żydowska stwierdza, że wśród Polaków z zagranicy znajduje się dużo... żydów, m. i. 400 żydów z Paryża, Lille, Strasburga i in. miast Francji.

*

— Warszawa widnieje na liście stolic, z których podejmować można próbę t. zw. przelotów rekordowych, t. j. przelotów między głównemi stolicami świata. Na liście są obecnie: Berlin, Buenos Aires, Londyn, N. York, Paryż, Rzym, Tokio i Warszawa.

*

— W 1-szem półroczu 1934 zapadło w Polsce 11 wyroków śmierci. W sześciu wypadkach p. Prezydent R. P. skorzystał z prawa łaski. Stracono 5 osób. Z wyroków sądów doraźnych stracono 4 osoby. Wszyscy skazani na śmierć są mężczyznami.

Na skrzydłach białych mew...

..i gwar i śmiech na pokładzie..,
— sam stoję przy balustradzie,
tęsknotę swoją i śpiew
kładę, gdzie ranek się kładzie,
na skrzydłach białych mew...

...godzina południem praży,
tęczowe kwiaty na plaży...
— a ja swą duszę, swój śpiew
kładę, gdzie słońce się waży,
na skrzydłach białych mew...

..dzień złoty szafiry pije...
— nie wiem: czy serce tu czyje
pojmie serdeczny mój śpiew,
nim morze burzą zawyje
i spłoszy stada mew...

...wesoło, słonecznie jasno...
— nie wiem: nim oczy zagasną,
czy morze wróci mój śpiew,
czy poznam duszę swą własną
na skrzydłach białych mew...

Hel, 1934.

ANTONI WAŚKOWSKI.

Literatura.

POWIEŚĆ POLSKA WE WŁOSZECH. Znana tłumaczka rzeczy polskich na język włoski **Zofja Patrocollo** z Rzymu pracuje nad przekładem dwóch polskich powieści: **Jana Wiktora** „Tęcza nad sercem“ i **Zygmunta Stefańskiego** „Portret rodu Grittich“. Jeszcze w tym roku ukażą się te powieści we włoskiem wydaniu książkowem.

POETA KRAKOWSKI PO CZESKU. W czasopiśmie „Archa“ ukazały się poezje **Jana Pietrzyckiego** w tłumaczeniu czeskiem **Karnika** i **Gajdosza**.

WSKRZESZENIE ANTYCZNEGO TEATRU. Jak donoszą pisma greckie, w sierpniu grane będą pod gołem niebem w Atenach dwa klasyczne dramaty: „Elektra“ **Sofoklesa** i „Fenicjanki“ **Eurypidesa**. Aktorzy wystąpią ściśle według wzorów klasycznych, nawet w antycznych maskach na twarzach.

Jakoś smutno w Zakopanem.

(Korespondencja własna „Głosu Narodu“).

Nie chce i nie chce być słońca. Ołowiane chmury pędzą ciągle z zachodu i zimno nie lipcowe, ale październikowe dusi radość lata. Przygnębienie powodziowe, brak gości i podła aura składają się na obraz sezonu dziwnie szary. Nawet te kopki siana takie miłe i wonne nie cieszą jak innych lat. A góry chowają się ciągle we mgłach, któż pójdzie do nich?

Doprawdy smętnie nastraja widok naszej letniej stolicy, jak wszystko, co nie idzie naprzód, ale się cofa. Powolny upadek Zakopanego jest tak widoczny, że niema już czego ukrywać. Sezony coraz gorsze, bieda coraz większa i słońca coraz mniej. A świat i życie idą naprzód. Ludzie przywykli już do jakich takich wygód, urobili sobie pewne poglądy i wymagania. Tych Zakopane zaspokoić im nie może. — Ciągle niema odpowiednich dróg, koleje są drogie, zniżek brak, pieniędzy na komfortowy pensjonat tembardziej a w lichocie mieszkać się nie chce. Rezultat taki, że kto chce na dziko spędzić wakacje zjeżdża do okolicznych wsi, które przynajmniej nie mają pretensyj do dróg i komfortu. Ale w samem Zakopanem już się wszystkim znudziły te same dolinki, te same dancingi i stały dokuczliwy brak wody do kąpieli. Uzdrowisko nie może stanąć na równi ze skromnemi nawet kurortami zagranicą, więc ludzie wolą tkwić po folwarkach czy w mieście na własnych śmieciach.

Koncert Petriego był nowem smutnem moich słów świadectwem. W samem centrum sezonu, lubiany Petri gra na powodzian i co? Ledwie dwie trzecie sali zapełnione, przy zabawnie naprawdę niskich cenach biletów. Czy ludzie nie chcą słuchać Petriego albo złożyć składki na dobry cel? Broń Boże! Niema kto przyjść. Niema gości, niema sezonu.

I cóż z tego, że w uszy słuchaczy leją się przepiękne tony Apassionaty, Chopina, Liszta, że zadowolony zawsze Petri wydobywa ze starego pudła-fortepianu jego maksimum, kiedy sam nastrój publiczności, sama sala nie jest odpowiedniem tłem do takiego koncertu. Salka mała, niesłychanie duszna i źle wentylowana, publiczność ciągle chodzi, skrzypi drzwiami i kaszle, odgłosy hotelowe wpadają w najpiękniejsze pianissima, a stary klawikord ma ton tak drewniany, że anioł nie wydobędzie z niego barwniejszego dźwięku.

Oklaskiwaliśmy, jak zawsze, z entuzjazmem artystę, który świeżo wrócił z Ameryki, który tak polubił Zakopane i tak wiernie wygrywa zawsze w tej samej sali, na tem samem pudle na cel dobroczynny. Wątpię jednak, by chciał w tym sezonie grać jeszcze po raz drugi, gdyż jest to doprawdy poświęcenie.

Powodziowe ruiny i zgliszcza leżą sobie spokojnie i nikt ich nie będzie naprawiał. Parę prowizorycznych mostków rzucono przez wyrwy, załatano dziury w torze kolejowym i koniec. Nie było tu zresztą tak tragicznie, jak to niektórzy bajczarze opowiadali, to jest tylko faktem, że powódź wygnała nielicznych gości do reszty.

Żebyż tak niebiosa zlitowały się i zesłały Tatrom trochę słońca! Przydałoby się, jeśli już nie ludziom, to tym zmokniętym sianom i tym grulom, co zejść nie chciały z posuchy, a teraz mają zamiar gnić.

Ruch turystyczny bieduje z wyżej wspomnianych powodów. Jest z nim, jak z książkami i koncertami: jeść i ubrać się każdy musi, ale na przyjemności nie stać ludzi. Więc pewnie piszczą i schroniska, nie wiem, bo niestety ich nie odwiedzam.

Tak to smętnie dumamy sobie na tej Gubałówce, która miała być terenem różnych inwestycyj a przedewszystkiem dróg, — patrząc na zapłakane Zakopane, co nie widzi słońca, ni sezonu.

Cała nadzieja jeszcze w sierpniu, ze jak sie wicie odwyrtuie, to telo bedzie pogody co cud. Bardzobyśmy was o to piknie prosili Panie Boże!

MARJA SANDOZ.

Radjo.

DOŚWIADCZENIE Z ANTENĄ PODZIEMNĄ.

Prasa zagraniczna donosi o próbach przeprowadzonych z podziemnemi antenami przez radjo-inżynierów. Na podstawie dotychczas osiągniętych wyników są oni zdania, że w przyszłości znikną przewodniki napowietrzne, stosowane dotychczas, jako anteny stacyj nadawczych. Podziemna antena składa się z 4-ech kabli każdy o długości 15 metr. Kable te są rozłożone w ziemi na głębokości 1 metra w rurach o średnicy około 40 cm., prowadzonych w 4-ech kierunkach. Gdy np. ma być nadana korespondencja w kierunkach południowym, wówczas jest używany kabel założony w tym kierunku itp. Doświadczenia wykazały, że bez uszczerbku dla wyrazistości i siły dźwięku można nadawać sygnały stosunkowo małą mocą, przyczem fading (chwilowe zanikanie odbioru) jest znacznie mniejsze, aniżeli przy zwykłych urządzeniach antenowych. Przy podobnych próbach przeprowadzonych między Francją i Ameryką stwierdzono, że fale elektromagnetyczne (radjowe) nie rozpowszechniały się, jak to dotychczas przypuszczano z szybkością 30.000 km. na sekundę, lecz z szybkością conajmniej o 10 proc. mniejszą. Z tych przyczyn należy przypuszczać, że fale elektromagnetyczne, wysyłane przy pomocy podziemnej anteny, nie rozchodzą się w eterze, lecz w ziemi.

———ooo———

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, 6 sierpnia 1934.

Kraków, (304.3) G.: 6,30 Audycja poranna; 7.25 Program na dzień bieżący; 7.30 Wiadom. bieżące; 8.45 Transmisja z Warsz.; 9.30 Reportaż z uroczystego sypania kopca im. Marsz. Piłsudskiego w Lesie Wolskim; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transmisje z Warsz. i Lwowa; 16.00 Koncert pieśni żołnierskiej dawnej i współczesnej; 17.00 Transmisja z Warszawy; 18.55 Pogandanka; 19.05 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Transmisja z Warszawy, 19.40 Płyty; 19.50 Transmisja z Warszawy; 19.55 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisja z Warsz.; 21.02 Odczyt: „W stulecie zapałki“; 21.12 Transmisje z Warszawy;

Lwów, (377.4) G.: 12.10 Koncert zesp. T. Seredyńskiego; w programie: muzyka polska lekka; 17.15 Popołudniowa audycja okolicznościowa: „Na nutę nowej Polski“; 18.55 Lwowska chwilka LOPP.; 21.02 „O czem ubezpieczony wiedzieć powinien“.

Warszawa (1345 m). Godz. 6.30: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.35, 6.53, 7.05: Dziennik poranny; 7.10: Muzyka poranna (płyty); 7.20: Chwilka pań; 7.25: Program na dzień bieżący; 7.30: Rozmaitości; 11.57: Sygnał czasu; 12: Hejnał; 12.03: Wiadomości meteor.; g. 12.05 Codz. przegląd prasy polsk.: 12.10 Muzyka lekka; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Płyty; 14.00 Wiadomości o eksporcie polskim; 14.05 Wiadomości gospodarcze; 16.00 Audycja legjonowa z Krakowa; 17.00 Audycja dla dzieci; 17.15 „Na nutę nowej Polski“; 18.00 „Mobilizacja strzelczyń i drużyniaczek w r. 1914“; 18.15 Płyty; 18.45 Pogadanka; 18.55 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 19.00 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 „Legjony“ audycja żołnierska: 19.40 Płyty; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Myśli wybrane; 20.02 „Wrażenia przedstawiciela Polonji zagranicznej z pobytu w Polsce“; 20.12 Koncert muzyki polskiej; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Transmisja z Gdyni; 21.02 „Skrzynka pocztowa rolnicza; 21.12 D. c. Koncertu; 22.00 „Wybuch wojny — osobiste wspomnienia“ 22.15 Transmisja z Poznania; 23.15 Polacy z zagranicy, uczestnicy zjazdu przemawiają do swych rodzin na obczyźnie; 23.20 Wiadomości meteor.

Katowice, (395.8) G.: 14.05 Giełda Zbożowa i Towarowa w Katowicach oraz wiadomości gospodarcze; 19.00 Recytacje poezyj legjonowych; 21.02 Porada radjotechniczna.

W 70. rocznicę śmierci ROMUALDA TRAUGUTTA

1864 — 5 sierpnia — 1934.

Dnia 5 sierpnia 1864 r. zginął śmiercią męczeńską za Ojczyznę i za Wiarę Romuald Traugutt, ostatni wódz powstania styczniowego, ideał polskiego żołnierza i wodza. Nie będziemy tu wspominali o samem powstaniu, które historycy uważają za największe po rozbiorach nieszczęście Polski, a to z powodu strasznych następstw jego: śmierć ok. 30.000 doborowej młodzieży, konfiskata tysięcy majątków polskich na rzecz rządu rosyjskiego, wartości wielu miljardów, odsunięcie Polaków od wszystkich urzędów i od szkół, zaprowadzenie szkolnictwa rosyjskiego, wywiezienie na Sybir albo wgłąb Rosji co najznakomitszych Polaków, w tem niemal wszystkich biskupów, ograniczenie wolności, a zwłaszcza praw Kościoła katolickiego i t. d. Chociaż z dalszej perspektywy dziejowej można stwierdzić, że powstanie przyniosło także pewne korzyści sprawie polskiej, a mianowicie, stwierdziło ponownie w oczach całego świata wolę i prawo narodu do bytu niepodległego. Przypatrzmy się natomiast pięknej i idealnej postaci Romualda Traugutta.

Pochodził on z rodziny niemieckiej, osiadłej zdawna na Litwie, w ziemi Grodzieńskiej. Był zawsze gorliwym katolikiem i niestrudzonym pracownikiem. Za żonę miał kuzynkę Tadeusza Kościuszki. Przeszedł on wojskowe szkoły rosyjskie, brał udział w oblężeniu Sebastopola jako adjutant sztabu generalnego. Wnet potem wziął dymisję, a w 1863 na prośby przyjaciół wziął udział w powstaniu i zasłynął jako dowódca partyzanckiego wojska w Pińszczyźnie. Jego oddział wojska był wzorem dla innych oddziałów tak pod względem karności i odwagi, jakoteż ducha chrześcijańskiego, jaki w nim panował. Traugutt powtarzał często, że szczęście narodów wtedy będzie zapewnione, kiedy państwa zaczną oficjalnie spełniać obowiązki swe religijne. Sam dawał tego przykład na każdym kroku i bez żadnego względu ludzkiego.

Zmuszony chorobą do złożenia broni, udał się do Warszawy, by się tam oddać do dyspozycji rządu narodowego. Pierwsze swe kroki po przybyciu do stolicy skierował do kościoła OO. Kapucynów, gdzie odprawił spowiedź, przystąpił do Komunji św., a następnie długo modlił się w kaplicy, w której przechowuje się serce króla Jana III Sobieskiego. Wysłany zagranicę, jako generalny inspektor wszystkich instytucyj, przeznaczonych do podtrzymywania ruchu powstańczego, przybył do Paryża, gdzie odbył koferencję z księciem Wł. Czartoryskim i Hieronimem Bonaparte. Ten oświadczył mu, że Polacy powinni wytrwać w swym ruchu powstańczym aż do wiosny, a wtedy Francja przybędzie im z pomocą. Umocniony obietnicą wrócił Traugutt do Warszawy, gdzie panowało ogólne niezadowolenie, wywołane częstemi bratobójczemi zamachami terorystów, którzy w tym czasie dorwali się do władzy. Romuald Traugutt, liczący wówczas 34 lat życia, obalił rządy terorystów i ogłosił się dyktatorem. — Wszyscy pochylili przed nim głowy i odtąd aż do dnia jego uwięzienia w kwietniu 1864 Traugutt, dzięki swej energji, podtrzymywał wygasający już ruch powstańczy, rządząc zręcznie ręką delikatną a zarazem mocną. Wedle świadectwa M. Dubieckiego, który był najzaufańszym jego powiernikiem i sekretarzem, modlił się on codziennie na klęczkach rano i wieczór, niekiedy nawet bardzo długo, a wtedy nikt, ani nawet jego sekretarz, nie mógł do niego nic mówić.

Jego pierwszą i główną troską było zorganizowanie armji, w którejby panowała jak największa karność i czystość obyczajów, ponieważ **„Żołnierz polski — tak mawiał — powinien być żołnierzem Chrystusowym“**. Powstańcy nie stanowili dotąd jednolitej armji, ale byli podzieleni na drobne oddziały partyzanckie. Traugutt skupił, co się jeszcze dało, podzielił armję na 5 korpusów, atoli kadry nie dały się wypełnić żołnierzami w należytej liczbie. Mocarstwa, na których pomoc liczyli Polacy, zawiodły i porzuciły sprawę polską. Traugutt spodziewał się jeszcze pozyskać dla armji lud wiejski. W tym celu ogłosił uwłaszczenie włościan i zniesienie pańszczyzny i już poczynił do przeprowadzenia tego wstępne kroki, ale napróżno — wszystkich ogarnęło zwątpienie, lud trzymał się zdala od ruchu powstańczego.

Nie chcąc narażać narodu na dalszy bezowocny przelew krwi, wydał Traugutt manifest, zapowiadający koniec powstania, manifest tchnący gorącą miłością Ojczyzny i Kościoła. Niedługo potem, dnia 11 kwietnia został Traugutt aresztowany przez władze rosyjskie. Dnia 27 czerwca pisał on z cytadeli warszawskiej, gdzie był więziony, do swej żony list pełen wiary i rezygnacji chrześcijańskiej, oraz czułości dla tej, którą miał na zawsze opuścić: „Niech moi dwaj synkowie pozostają zawsze przy tobie, twej opiece poruczam ich niewinność. Bóg chce, byśmy byli szczęśliwi na ziemi, ale nadewszystko pragnie naszego szczęścia wiecznego i do tego celu nas prowadzi. Ta myśl — to jedyna pociecha, jaką ci mogę posłać; ona jedna może najskuteczniej pocieszyć nawet wśród najcięższych prób i doświadczeń; ona to mnie umacnia i osładza me cierpienia“.

Dnia 4 sierpnia jeden z OO. Kapucynów przyszedł do jego celi więziennej i wysłuchał po raz ostatni jego spowiedzi. Nazajutrz ustawiono u stoków cytadeli dużą szubienicę, strzeżoną przez kordon żołnierzy pod wodzą oficerów, przybranych w galowe uniformy. Za tym szpalerem niezliczony tłum widzów. Wnet zajechało pięć karet, a na każdej z nich po jednym skazańcu w towarzystwie spowiednika: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Roman Zuliński, Józef Toczyński i Jan Jeziorański, wszyscy sławni tak dla swych zdolności, jakoteż stałości i męstwa. Odczytano uroczyście dekret, a za kilka chwil konali wszyscy razem, powieszeni na jednej szubienicy. Świadek naoczny opowiada, że Traugutt przed skonaniem złożył nabożnie ręce i wzniósł oczy do nieba. Spowiednik zaś jego wyraził się o nim, że „śmierć jego była śmiercią bohatera chrześcijańskiego i naprawdę świętego“.

Postać tego wielkiego bohatera narodowego przypomina nam żywo świetlane wzory świętych rycerzy, a w szczególności Dziewicy Orleańskiej. Takich mężów potrzeba nam dzisiaj! Niechże bohaterska jego postać wzbudzi naśladowców, a przyświecając czasom dzisiejszym niby jasna pochodnia, pociągnie jak najwięcej dusz ku wyżynom poświęcenia się dla Boga i Ojczyzny.

X.

———o-o-o———

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 5: 11 po Świątk. Matki Boskiej Śnieżnej, Oswalda.
Wschód słońca 4.01, zachód 19.22.
Długość dnia 14 godzin i 48 min.
Poniedziałek 6: Przemienienie Pańskie. Stefana
Wschód słońca 4.03, zachód 19.20.
Długość dnia 14 godzin i 44 min.

—XX—

NOWY SKWER DLA PUBLICZNOŚCI. Zarząd Ogrodów Miejskich otworzył z dniem 3-go bm. dla użytku publiczności skwer wzdłuż ul. Retoryka między ulicami: Marsz. J. Piłsudskiego i Smoleńsk. Na skwerze tym urządzone zostało kółko dla dzieci oraz ustawiono ławki i kosze na śmieci. Równocześnie na pl. Groble od strony Wisły przed zieleńcem został ustawiony cały szereg ławek dla publiczności.

OŚWIETLENIE UL. BERNARDYŃSKIEJ. Dnia 3 bm. uruchomiła Elektrownia krakowska oświetlenie ulicy Bernardyńskiej 9-ma lampami o mocy a 500 watt oraz plac Bernardyński 2 lampami o mocy a 500 watt i jedną lampą słupową o mocy 300 watt. Jest to piąta z rzędu ulica, która w tym roku otrzymała oświetlenie elektryczne.

IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDL. W KRAKOWIE komunikuje, że otrzymała nadesłane przez Poselstwo Niemieckie w Warszawie informacje w sprawie zapłaty za importowane z Niemiec towary. Odnośny komunikat przeglądać można w biurze Izby w godzinach urzędowych.

KRAKOWSKA SPADKOBIERCZYNI AMERYKAŃSKIEGO MILJONERA. Wśród licznych spadkobierców po zmarłym przed 10 laty w Ameryce Danielu Petrasie znajduje się ponoć krakowianka p. Jadwiga Marja Nowicka z domu Petras która jest córką brata zmarłego bogacza. P. Nowicka jest właścicielka małej kawiarenki w Krakowie i mieszka przy ul. Jabłonowskich 14. A więc i na Kraków spłynie w ten sposób część wielomiljonowej fortuny polskiego emigranta.

WŁAMANIE DO KASY POŻYCZKOWEJ W KRAKOWIE. W nocy z 3 na 4 bm. nieznani sprawcy włamali się — zapomocą otwarcia drzwi wytrychem lub dorobionym kluczem do biura Centralnej Kasy Pożyczkowej i Oszczędnościowej w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 5, gdzie rozpruli rakiem jedną kasę żelazną i skradli około 100 złotych w gotówce. Dochodzenia w toku.

—000°000—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.
Niedziela: „Traviata" (Gość. wystąpią A. Sari i W. Bregy).
Poniedziałek 6 sierpnia. Teatr nieczynny.
Wtorek 7 sierpnia: „Łucja z Lammermooru" (Gośc. Wystąpią A. Sari i W. Bregy).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.
ŚWIT: „Nibelungi" (Paweł Richter).
WANDA: „Wybuchowa blondynka".
APOLLO. „Porwanie".
SZTUKA: „Świat należy do Ciebie".
UCIECHA: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
SŁONKO: Dwa serca biją walca takt.
PROMIEŃ: „Rok 1914"; i „Córka pułku".
ADRIA: „Ordynans" i Rewja.
ATLANTIC: „Testament Dra Mabuze" (reż. Fryd. Langa).
BAGATELA: „Dusze", na scenie rewja pt. Adamowicze lecą.
KINO DOMU ŻOŁNIERA: „Cudza narzeczona".

—oo—

Zwyżka cen chleba o 2 gr. na kg.

Z cechów piekarzy w **Krakowie,** grupy I-szej i II-giej otrzymaliśmy poniższy komunikat:

„Cechy Piekarzy w Krakowie. Grupa I-sza i II-ga uchwaliły na posiedzeniu w dn. 3-go b. m., ze względu na notowaną na wszystkich giełdach zbożowych w Polsce zwyżkę cen żyta i mąki żytniej, ustalić począwszy od poniedziałku dnia 6 sierpnia **maksymalną cenę za 1 kg. chleba żytniego jasnego o pełnej wadze w wysokości 32 gr. w detalu.**

O ustaleniu powyższej ceny zawiadomiono równocześnie Magistrat m. Krakowa i Urząd Wojewódzki w Krakowie przy przedłożeniu kalkulacji".

Spędy bydła z terenów powodziowych.

Kasa Targowa w Krakowie w porozumieniu z instytucjami rolniczemi — celem przyjścia z pomocą powiatom nawiedzonym powodzią — zorganizowała **nadzwyczajne spędy zwierząt** na targowisce **w Krakowie celem umożliwienia najkorzystniejszej sprzedaży.** Komisjonerzy i dzierżawcy bekoniarni zobowiązywali się pokrywać swoje zapotrzebowanie z transportów odnośnych powiatów. Kasa Targowa, celem niedopuszczenia do spadku cen, zwierzęta przesłane jej w komis zaliczkuje, przy bekonach w pełnej wartości, a w 60 proc. przy innych zwierzętach. Nadto Kasa Targowa czuwa, aby przez udzielenie nabywcom zwierząt odpowiedniego kredytu ceny za żywiec nie uległy zwyżce.

Należy sobie życzyć, aby tego rodzaju akcja objęła wszystkie powiaty oraz targowice.

Ciunkiewiczowa ponownie przed Trybunałem krak.

W dniu wczorajszym głośna M. Ciunkiewiczowa zasiadła po raz wtóry na ławie oskarżonych w Sądzie Okr. Karnym w Krakowie **oskarżona o oszustwo, popełnione wspólnie z trzema osobnikami,** a pozostające w związku z rzekomą kradzieżą w Grand Hotelu, w czasie której miano zabrać Ciunkiewiczowej **futra i biżuterję wysokiej wartości.** Jak wiadomo Ciunkiewiczowa miała ubezpieczone futra i biżuterję od wszelkiego ryzyka we francuskiem towarzystwie ubezpieczeniowem, a więc i od kradzieży. Gdyby udało się jej dowieść, że w Grand Hotelu rzeczywiście ktoś ją okradł, **otrzymałaby miljonową premję asekuracyjną.** — Tymczasem w dwu instancjach **C. została skazana za sfingowanie kradzieży.**

Sprawa tej kradzieży przypomniała się w sposób nieoczekiwany. Przed kilku tygodniami ukazały się w prasie wiadomości o nowem oszustwie C., według których miała ona namówić jakichś osobników, by ci udali przed policją, że byli sprawcami kradzieży w Grand Hotelu. Gdyby policja im uwierzyła, gdyby następnie za tę kradzież rzekomi złodzieje zostali sądownie ukarani, **Ciunkiewiczowa otrzymałaby premję** i jej część miała dać rzekomym złodziejom.

Z inicjatywą tego oszustwa wystąpił niejaki **Mrowiec,** ślusarz z zawodu, który w dniu po rozprawie apelacyjnej Ciunkiewiczowej napisał do niej list, **proponując wynalezienie osobnika, który za pewnem wynagrodzeniem miał wziąć na siebie winę kradzieży,** popełnionej rzekomo na jej szkodę. Autor listu gotów był sprawę omówić dokładnie i zaproponował Ciunkiewiczowej zejście się w miejscu wskazanem na plantach. Po niekorzystnej rozprawie apelacyjnej Ciunkiewiczowa miała akceptować plan Mrowca (jak zeznał to on sam), oświadczyła gotowość wypłacenia 20 proc. sumy uzyskanej od tow. ubezpieczeniowego tytułem odszkodowania za kradzież. Ciunkiewiczowa spotkała się z Mrowcem — jak on to przedstawił — trzy razy i w czasie tych spotkań **wręczyła mu złoty medaljonik, banknot 1.000 frankowy, zaopatrzony szczególnym znakiem rozpoznawczym a nadto 250 zł. w gotówce.** Medaljon i 1.000-frankówka miały być znalezione przy rzekomym sprawcy kradzieży w chwili aresztowania go umyślnie spowodowanego. Ponadto Mrowiec otrzymał od Ciunk. wykaz skradzionych rzeczy, który miał sobie spamiętać rzekomy złodziej. Datę jej popełnienia ustalono między godz. 13 a 14 w dniu 21 stycznia 1932 r., gdyż wówczas nie było Ciunkiewiczowej w hotelu. Postanowiono przyjąć, że wśród sprawców był również służący hotelowy **Al. Leszczyszyn,** który miał wynieść pakunki ze skradzionemi rzeczami na ul. św. Tomasza i złożyć je w oczekującej taksówce. Autem złodzieje mieli wyjechać wraz z łupem do Katowic, a jedynie złoty medaljon i banknot 1000-fr. miał zostać w ręku jednego ze wspólników i wpaść w ręce władz policyjnych.

Ustalono również okoliczności, wśród jakich ma nastąpić przytrzymanie sprawcy. Osobnik ów miał wyjechać do Warszawy lub Katowic **i w stanie pijanym przyznać się do otoczenia do popełnienia kradzieży, a następnie wywołać awanturę,** która spowodowałaby interwencję policji, przytrzymanie sprawcy i rewizję osobistą, w czasie której policja znajdzie złoty medaljon, a wówczas ma nastąpić przyznanie się do kradzieży. Mrowiec porozumiał się z niejakim **Janem Kołodziejskim,** 49-letnim kamieniarzem z Krakowa, który miał być fikcyjnym złodziejem i — posiadając banknot 1000-fr. oraz medaljonik Ciunkiewiczowej — spowodować swe aresztowanie. Mrowiec za to otrzymać w nagrodę 120.000 zł. i opiekę oraz pomoc w czasie pobytu w więzieniu. Pomocnikiem w wykonaniu planu miał być 36-letni szofer Feliks **Jagusiński,** który miał rzekomych sprawców kradzieży odwieźć do Katowic.

Cała trójka przystąpiła do działania w dn. 2 czerwca, lecz do realizacji planu nie doszło. Stało się to dopiero 23 czerwca. Około południa **Mrowiec spotkał się z Kołodziejskim,** poczem udali się do jednego z szynków w Podgórzu na libację, gdzie rozpowiadali o znacznej gotówce, jaką posiadają. W międzyczasie Jagusiński opuścił towarzystwo, udał się na **komisarjat policji,** gdzie opowiedział o rzekomej kradzieży Kołodziejskiego, a udawszy się w towarzystwie funkcjonarjuszy policji do reszty towarzystwa spowodował aresztowanie Kołodziejskiego. W aresztach policyjnych Kołodziejski zgodnie z ułożonym planem przyznał się do popełnienia kradzieży wspólnie z Leszczynem i dopiero na drugi dzień wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się, iż jest jedynie fikcyjnym złodziejem. W tych warunkach **nastąpiło aresztowanie M. Ciunkiewiczowej, przebywającej na letnisku w Wejherowie.** W czasie śledztwa trzej mężczyźni Mrowiec, Kołodziejski i Jagusiński przyznali się do ułożenia planu, natomiast C. wypiera się winy i przeczy, by kiedykolwiek znała Mrowca. Przyznała, że znaleziony u oszustów medaljon jest jej własnością, ale nie może wyjaśnić, w jaki sposób znalazł się on w ich posiadaniu. W czasie rewizji znaleziono wśród rzeczy C. przedmioty, które ją poważnie obciążają.

Rozprawa przed sędzią **Janickim** rozpoczęła się wczoraj o godz. 9 w jednej z niewielkich sal Sądu Okr. Ze względu na szczupłość miejsca dopuszczono tylko dziennikarzy. Oskarża prok. **Przytulski,** bronią: Ciunkiewiczową dr. **Aschenbrenner,** Mrowca dr. **Knoebel,** Kołodziejskiego **dr. Polański,** substytut adwokata Tomasika, zaś Jagusińskiego dr. **Soelnel.** Wśród świadków zeznawać będzie m. in. adwokat **Woźniakowski,** obrońca Ciunkiewiczowej w procesie o sfingowanie kradzieży.

Zeznawał jako pierwszy Jan **Kołodziejski,** który miał być złodziejem. Oświadczył on, że zgodził się na plan Mrowca, którego jednak dokładnie nie znał. Nie wiedział szczegółowo, że chodzić będzie o jakąś kradzież. Dopiero za trzeciem spotkaniem powiedział Mrowiec, że chodzi o zrobienie się złodziejem futer i klejnotów Ciunkiewiczowej. Kołodziejski zeznaje, że chciał się wówczas wycofać ze wszystkiego, jednak Mrowiec zagroził mu konsekwencjami, **a obiecał 50.000, 70.000 a potem i 120.000 zł. za udanie się planu i opiekę w więzieniu.**

Kołodziejski opowiada następnie, jak miała rzecz przedstawił Mrowiec że mianowicie plan cały ukuł w porozumieniu z Ciunkiewiczową i na dowód tego przedstawił mu 1.000 franków i medaljon. Miał zeznać na policji, że po kradzieży w jego mieszkaniu przepakowane skradzione rzeczy w papier, że pozostawiono wówczas banknot 1.000 fr. i medaljon, że sprawcami kradzieży byli jacyś dwaj złodzieje, którzy przez Katowice zbiegli zagranicę, a pomocny był złodziejom wspomniany Leszczyszyn, służący hotelu.

Sędzia: Czemu od razu pan prawdy nie powiedział?

— Dlatego, żeby policja miała ode całego planu. Chciałem dokładnie przedstawić, jak to miało być.

Obrońca: Jeżeli Mrowiec panu groził, to mógł pan pójść donieść policji a w planie udziału nie brać.

Kołodziejski: Mrowiec jest krzepki i do bójki zwinny. Groził mi i zastraszeniem. Jagdybym poszedł na policję, to jakżeby mi uwierzyli, skoro nie miałem świadków. Bałem się Mrowca, bo wiedziałem, że ma ciało pocięte, więc sądziłem, że nieraz się już bił.

Obr. Aschenbrenner: Czy groźby pana skłoniły, czy 120.000 zł.

— Mnie 120.000 zł nie imponuj, ja mam swój zarobek.

Zeznawał następnie Mrowiec, który odpowiada z aresztu. Zapytany przez sędziego, czy poczuwa się do winy, odpowiada, że tak.

Mrowiec opowiada dalej, że list do Ciunkiewiczowej z propozycją podstawienia złodzieja postał przez pokojówkę. Dalej oświadcza, że w rozmowie **C. mówiła, iż żadnego ze skradzionych przedmiotów niema, a dała mu tylko medaljonik, który jest w rękach sądu.**

W toku dalszych pytań Mrowiec wielokrotnie zmienia zeznania i bardzo wiele szczegółów przedstawia w sposób odmienny. W pewnem miejscu Mrowiec przyznaje się, że trochę fantazjuje. W czasie wojny był przysypany na froncie i obecnie musi leczyć się na nerwy i głowę. Dostaje czasem napadów i wtedy porywa za nóż, lub co jest pod ręką i rani się. Na dowód pokazuje blizny na piersiach.

Zadaje mu zkolei pytania obr. Aschenbrenner, zwłaszcza co do tego kto pisał zestawienie futer i biżuterji, na kartkach, będących dowodami rzeczowemi złożonemi sądowi. **Mrowiec plącze się, zmienia zeznania i fantazjuje.** Obrońca każe mu odczytać pewne pozycje z kartki. Mrowiec czyta: „trzy perly..." tymczasem w pozycji odczytywanej mowa o zupełnie czem innem.

Pytania obrońcy, które powodują, że Mrowiec wikła się, wprowadzają go w stan podenerwowania. Tak samo pytanie dr. Polańskie go, które zmierzało do wykazania mu szantażu, wprowadza go w złość.

Mrowiec opowiada dalej o spotkaniu z C. w Sikorniku.

Obr. Aschenbrenner postawił wniosek, by z aktów dopuszczono dowód, że **Mrowiec był ukarany za fałszowanie świadectwa,** które miało mu posłużyć do otrzymania posady w wojskowej intendanturze, dalej dowodu, że **nie skończył nawet dwu klas szkoły wydziałowej** i że otrzymał w ostatnim roku uczęszczania do szkoły **obyczaje naganne i wiele złych stopni.**

Obrońca Polański: Czy groził pan Kołodziejskiemu rewolwerem?

Mrowiec: Nie groziłem. To jest jego teza obrony.

Obrońca: A skąd pan wziął fotografję Leszczyszyna i pokazywał ją Kołodziejskiemu?

Mrowiec: Z „Detektywa".

Zeznania p. Ciunkiewiczowej.

Na rozprawie popołudniowej, podjętej kolo godz. 16.30 **zeznawała Ciunkiewiczowa,** która do winy się nie poczuwa. Jeszcze w czasie pierwszej rozprawy z powodu kradzieży w Grand Hotelu otrzymała jakiś podejrzany list, który dała obrońcy dr. Woźniakowskiemu. — **Mrowca zupełnie nie zna i nigdy z nim się nie spotykała.**

Sędzia: Czy to pani medaljon?

— Tak.

Sędzia: W jaki sposób dostał się w ręce Mrowca?

— Tego nie mogę powiedzieć. Medaljon dostałam od hr. Manetti-Maniani. Medaljonik ten zaginął mi.

Sędzia: Mrowiec wspomniał, że był z panią w Sikorniku.

— A co to jest Sikornik?

— Miejsce wycieczkowe pod kopcem Kościuszki.

Ciunkiewiczowa: Jabym z takim osobnikiem chodziła pod kopiec?

Następuje konfrontacja Mrowca z Ciunkiewiczową. Mrowiec **stanowczo potwierdza swe zeznania,** że spotykał się z C.

Sędzia: Jakiż cel miał Mrowiec, żeby panią oskarżyć?

— Asekuracja bardzo pracuje. Może w ten sposób chciał coś zarobić.

Na dłuższą serję pytań odpowiada Ciunkiewiczowa kategorycznie, **że niema nic wspólnego z tą sprawą.** Wtrąca uwagę, **że każdy jej krok śledzą dwaj agenci towarzystwa asekuracyjnego i inwigilują każde jej poruszenie.**

Zeznaje następnie szofer Jagusiński. Aresztowanie Kołodziejskiego spowodował on. Pojechał na policję, powiedział, że w szynku siedzi jakiś podejrzany osobnik, przywiózł przodownika policji i ten aresztował Kołodziejskiego.

Sędzia: Po co pan to zrobił?

— To było przewidziane w programie.

Świadek opowiada następnie, że Mrowiec mówił mu, iż stykał się z Ciunkiewiczową na plantach i w Sikorniku, natomiast nie mówił, by spotykali się koło parku Krakowskiego. Mrowca znał od r. 1915, bo służył z nim w wojsku. **Mrowiec został zwolniony z wojska „na warjata".** Czy był rzeczywistym warjatem, czy udawał, tego Jagusiński nie wie.

Rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Wyrok zapadnie późnym wieczorem.

Publiczność zaśmieca Las Wolski.

Jest za leniwa, by wrzucać papiery do kosza.

Zarząd Lasu Wolskiego czyni usilne starania o należyte utrzymanie porządku na terenie tego pięknego parku leśnego. Ktokolwiek tam przybędzie w dzień powszedni lub świąteczny rano stwierdzi, że **w Lesie Wolskim panuje wzorowy porządek** — kto jednak zajrzy tam w godzinach popołudniowych, **ten znajdzie z pewnością przy każdym niemal chodniku i przy każdej ławce masy papierów, a nawet odpadki jedzenia.**

Nie pomagają kosze, porozstawiane wzdłuż chodników i przy ławkach. Niechlujne jednostki wolą rzucać papiery wszędzie, tylko nie do koszów. Powyższe wypadki świadczą o braku najelementarniejszych podstaw zamiłowania do porządku u niektórych warstw naszego społeczeństwa. O ile nawet nie byłoby koszów w niektórych miejscach, to przecież wiele trudności nie robi zaniesienie papieru do najbliższego kosza, a choćby nawet zabranie go z powrotem do domu, zwłaszcza, że mogło się go przynieść dotąd z jedzeniem.

Na nic zdadzą się wszelkie starania Zarządu Lasu Wolskiego celem utrzymania porządku na jego terenie, jeżeli sama publiczność będzie w tak niekulturalny sposób go zaśmiecała.

Dlatego też Zarząd Lasu Wolskiego zwraca się z goracym apelem do publiczności o **niezaśmiecanie Lasu Wolskiego,** najbliższego miejsca wycieczek, bo tego rodzaju lekkomyślność świadczy zbyt niekorzystnie o kulturze mieszkańców Krakowa.

URZĘDNICY MIEJSKIEJ KASY OSZCZĘD. KRAKOWA NA POWODZIAN.

Z Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa komunikują nam, że w dalszym ciągu akcji pomocy dla powodzian, pracownicy Kasy i połączonego z nią Zakładu Zastawniczego oraz Oddziału w Podgórzu zadeklarowali dodatkowo, do już złożonej na tenże cel w dniu 21 ub. m. kwoty zł. 265.50, kwotę zł. 786.80 płatną w trzech ratach miesięcznych, począwszy od dnia 1 września b. r., które będą odprowadzane w terminach oznaczonych, na rachunek bieżący Nr. 103 p. t. „Wojewódzki Komitet Pomocy dla Powodzian", otwarty w tejże Kasie Oszczędności.

———000o000———

Składki złożone w Adm. „Głosu Narodu"

Na powodzian: wspólna składka Ks. Karol Wróbel, Leszczyn zł. 25; Anna Bąkówna, Tokarnia zł. 10; Ludwika Koenigowa zł. 3; Ks. Franciszek Nowak, Wilkowice zł. 20; Józefa Bentke, Żywiec zł. 5; Łapińska Aniela zł. 10; Fabryka Porcelany i Wyrobów Ceramicznych w Ćmielowie zł. 500; zamiast przyjemności imieninowych Anielcia i Jaś Załęczy z Sandomierza zł. 10.

Na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy dla powodzian: Bujak zł. 5; M. Dihm zł. 5; Wojciech Ślósarz, Kopce-Leśniczówka zł. 20.

Z teatru im. Słowackiego.

„Wieczór H. Ordonówny".

Po wyjeździe artystów teatru lwowskiego wystąpiła na scenie krakowskiej pani Hanka Ordonówna z programem pieśni i piosnek tym razem urozmaiconym śpiewem i melodeklamacją w języku francuskim, arabskim i hiszpańskim — a nawet hebrajskim. Jak zawsze — tak i onegdajszy wieczór p. Hanki Ordonówny, był koncertem nie tylko akustycznym, ale i optycznym: środkiem ekspresji znakomitej pieśniarki nie był tylko śpiew przechodzący świetnie często w deklamację, ale w równej mierze był nim gest. Zawsze doskonały rysunek profilu, wężowe ruchy rąk i lekkość tanecznego kroku — oto tajeminca kunsztu, jakim p. Ordonówna czaruje widownię z estrady. Ostatni jej wieczór przyniósł ponadto wiele nowych i ciekawych w reżyserskim pomyśle produkcji — choćby wspomnieć miłosne pieśni arabskie w oryginalnym stroju (męskim) arabów, wykonane w języku arabskim i w tłomaczeniu (p. Ordonówny) polskiem. Piękną również w pomyśle była „Pieśń łabędzia" (upozowania ręki w puszystym zarękawku, przypominające sylwetkę łabędzia), oraz „Zambita" (po hiszpańsku). Malowniczym obrazkiem był „Kujawiak", a zabawnym — „Król". Publiczność, która wypełniła widownię do ostatniego miejsca, gorąco oklaskiwała p. Ordonównę — za co znakomita pieśniarka odpłaciła jej kilku nadprogramowemi pieśniami i hojnie z estrady rozrzucanemi kwiatami...

A. W.

Nowe kredyty wojskowe we Włoszech.

Rzym, 4 sierpnia. (PAT). Wydatki wojskowe Włoch zostały znów zwiększone. Ostatnio dziennik urzędowy ogłasza dekret, który przyznaje nowe kredyty na flotę wojenną 20 milj. lirów na okres 1935/36, 167.000.000 na okres 1936/37, i również 167.000.000 lirów na okres 1937/38. Razem więc w okresie trzech lat budżetowych przewidziane są kredyty w wysokości 354.000.000 lirów. W tym samym numerze dziennika ogłoszony został dekret, przyznający tytułem kredytów dodatkowych sumę 1 miljard 200 miljonów lirów na flotę powietrzną. Suma ta wydana zostanie w okresie roku budżetowego 1934/35 oraz w ciągu najbliższych lat budżetowych.

———000———

Aresztowanie b. wiceministra włoskiego

UKARANO RÓWNIEŻ 20 JEGO ZWOLENNIKÓW.

Rzym, 4 sierpnia (PAT). W ślad za wydaleniem z partji i aresztowaniem posła i b. wiceministra spraw wewn. Arpinatti'ego skreślono z listy partji 20 działaczy faszystowskich, zajmujących ważniejsze stanowiska na terenie Bolonji. Wszyscy wydaleni należeli do grona zwolenników Arpinatti'ego, który swego czasu położył duże zasługi dla faszyzmu w Bolonji i w prowincji Romania, gdzie został później sekretarzem federalnym partji.

Jak rozumieć: „Granica Anglji nad Renem"?

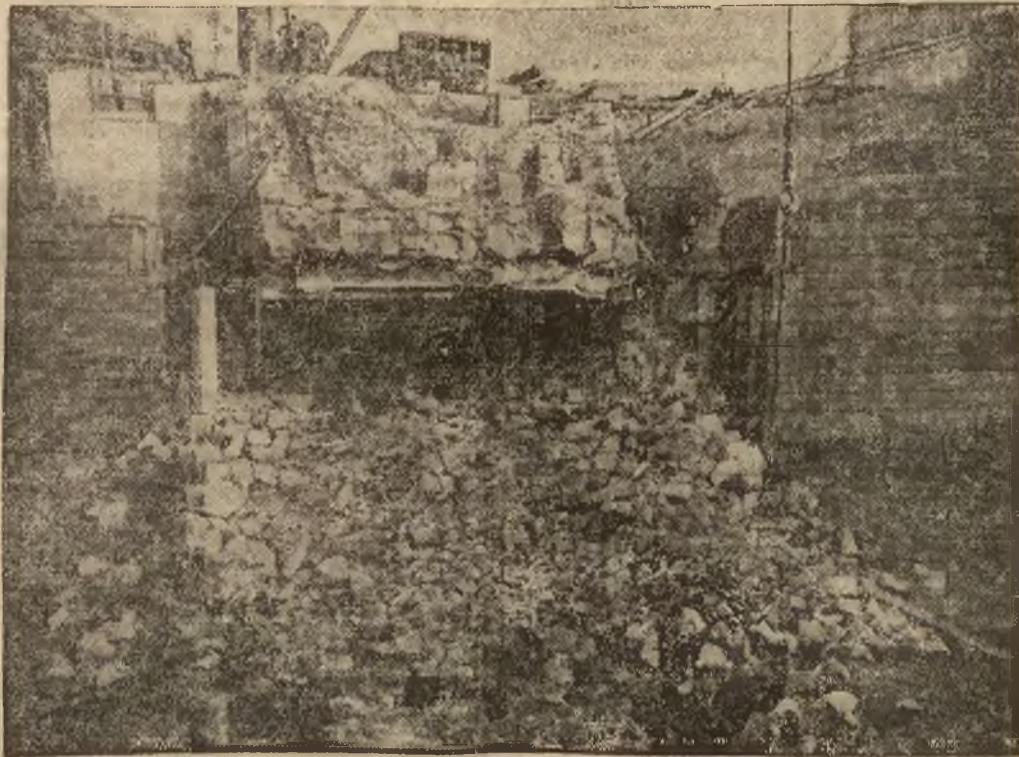
AMERYKAŃSKA SENSACJA O TAJNYM UKŁADZIE ANGLO-BELGIJSKO-HOLENDERSKIM.

(Telegram własny „Głosu Narodu").

Londyn, 4 sierpnia. **Chociaż doniesienia pism amerykańskich, jakoby istniał tajny układ między Londynem, Brukselą i Hagą co do neutralizacji pewnych obszarów w Holandji i Belgji zostały wczoraj oficjalnie zdementowane to jednak sfery polityczne twierdzą, że znane oświadczenie wicepremjera Baldwina o „granicy angielskiej, rozpoczynającej się nad Renem" zawiera treść całkowicie konkretną.**

„Daily Herald" mówi o układzie dotyczącym używania przez Anglję na wypadek wojny wszystkich lotnisk belgijskich i holenderskich, a pobyt jen. Weyganda w Londynie przyniósł rzekomo ustalenie wspólnych kroków w Holandji z chwilą wybuchu wojny. W wypadku tym obszar Belgji, Holandji i północnej Francji stanowić będzie jednolity rejon operacyjny wojsk sprzymierzonych.

Zawalenie się mostu w Anglji.



W pobliżu Bristolu zawalił się most kamienny nad rzeką Avon. W czasie katastrofy zranionych zostało 7 osób.

Cholera w Indjach.

Kalkuta, 4 sierpnia. W okręgu Ganjam w północnej części prowincji Madras szerzy się **straszna epidemja cholery,** która pochłania liczne ofiary w ludziach. Wedle wykazu oficjalnego, dotychczas zmarło na tę chorobę przeszło 1000 ludzi. Liczba ofiar będzie jednak niewątpliwie znacznie większa, ponieważ w odległych wsiach władze sanitarne nie mają możności prowadzenia dokładnej kontroli, tem bardziej, że chłopi z obawy przed dezynfekcją, swoich zmarłych potajemnie spalają. W okolice nawiedzone epidemja wysłano 20 lekarzy. Praca lekarzy jest jednakże niesłychanie trudna, ponieważ ludność tubylcza nie chce się dać szczepić, gdyż wierzy, że zapobieganie chorobie zesłanej przez bożków sprowadziłoby na nią jeszcze większe nieszczęścia. Także prowincje centralne Indyj nawiedzone zostały epidemją cholery, na jaką zapadło dotąd **około 5.500 osób.** Od początku lipca w prowincjach środkowych zmarło 1.500 osób.

———0-0-0———

Podróż Roosevelta.

Nowy Jork, 4 sierpnia. Po zakończeniu kilkutygodniowej podróży morskiej, w toku której **odwiedził wyspy Hawajskie** prezydent Roosevelt **wylądował** wczoraj popoludniu w Portland w stanie Oregon, gdzie powitało go kilku członków rządu. Dziś prezydent rozpocznie **podróż powrotną do Waszyngtonu.** Po drodze odwiedzi on kilka stanów i wygłosi szereg przemówień, które otworzą **kampanję przedwyborczą do wyborów do Kongresu, jakie mają się odbyć w listopadzie.**

Komitet pomocy dla powodzian.

Wiedeń, 4 sierpnia (PAT). Utworzył się tu **komitet pomocy ofiarom powodzi w Polsce** z charge d'affaires **Gawrońskim** i **konsulem Lalickim** na czele. Fundusz zebrany przez komitet wiedeński, przekazany będzie **ogólno-polskiemu komitetowi pomocy ofiarom powodzi.**

Jak sie odbędzie plebiscyt?

Berlin. 4 sierpnia. W dzisiejszym dzienniku ustaw ogłoszone zostało rozporządzenie o plebiscycie jaki ma być w dniu 19 bm. przeprowadzony **w sprawie ustawy o przekazaniu władzy prezydenta Rzeszy kanclerzowi Hitlerowi.** Wedle rozporządzenia kartki wyborcze będą zawierały zapytanie treści następującej: „Czy zgadzasz się, niemiecki mężczyzno i ty niemiecka kobieto z postanowieniem tej ustawy?" Kartka będzie posiadała następnie dwa napisy: „tak" i „nie" a pod niemi dwa kółka, w których dana osoba nakreśli krzyżyk, w kółku odpowiadającym jej zamiarowi głosowania za, czy przeciw Hitlerowi. Dalsze postanowienia ogłoszonej ustawy dotyczą ułatwień dla głosujących, by mogli głosować nawet podczas podróży.

Tragiczny wypadek dyplomaty

Paryż 4 sierpnia. Radca ambasady francuskiej w Rio de Janeiro. Le Verdier od 25 lipca br. zaginął bez śladu i wszelkie poszukiwania za nim nie dały żadnego rezultatu. Obecnie donoszą, że w zatoce Rio de Janeiro **rybacy znaleźli zwłoki,** w których rozeznano zaginionego dyplomatę. Istnieje przypuszczenie, że Le Verdier zadaleko zapuścił się podczas wycieczki na wrzynające się w morze urwiste skały i spadł do morza.

TRĄBA WODNA W SABAUDJI.

Paryż 4 sierpnia (PAT). **„Depeche de Toulouse" donosi o trąbie wodnej, która zniszczyła sabaudzką wioskę Valloire.** Szkody są bardzo poważne. Trąba wodna zniszczyła 6 domów mieszkalnych, uszkodziła słupy telegraficzne i przewody elektryczne, na przestrzeni 6 km. Woda zerwała nawierzchnię drogi do Galivier tak, iż komunikacja na tym odcinku będzie podjęta dopiero po upływie kilku dni.

———000———

Z GIEŁDY.

Warszawa, 4. 8. (Telef. wł.). Dziś zebranie giełdy nie odbyło się. W obrotach prywatnych banknoty dolarowe 5.26, rubel złoty 4.58, dolar złoty 8.91, marka niemiecka 201.50, funt angielski 26.63. Tendencja dla papierów i akcyj utrzymana. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: stabilizacyjna 67.75, dillonowska 84.75, 7% śląską 64.75, m. Warszawy 62.12.

Rewja podtatrzańska w Zakopanem.

Zakopane (PAT). Tutejszy miejscowy komitet „Święta gór" postanowił w miejsce „Święta gór" urządzić uroczystość lokalną pod nazwą „Rewja podtatrzańska w Zakopanem" w dniach od 19 sierpnia do 16-go września. Rewja obejmuje swym programem: „Jarmark", czyli wystawę przemysłu ludowego. Wystawę artystyczną twórczości, opartej o regjonalizm podhalański, odczyty o regjonaliźmie podhalańskim, Tatrach i Zakopanem, liczne wieczornice góralskie z pokazem tańców, muzyki, śpiewu i zwyczajów góralskich. Na zakończenie odbędzie się na większą skalę pomyślany spęd owiec z hal, połączony z zabawą ludową przy Watrach. W Rewji podtatrzańskiej mają wziąć udział okoliczne wsie góralskie.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „	60 „
„ na 1-szej „	70 „

Drobne za wyraz 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Hołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 212 „Głosu Narodu"

Kraków, 5 sierpnia 1934 r. I

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

I w Polsce — odrodzenie epiki!

Żyjemy w epoce wielkich przemian, wielkich przełomów, społecznych, kulturalnych, psychicznych. Przełomy te do niepoznania zmieniają oblicze świata: każdy, kto umie patrzeć bez względu na to, z jakiegoby założenia ideowego wychodził i pod jakim kątem na to, co się dzieje, patrzył — nie może nie przyznać, że przemiany te ogromem swym i doniosłością przewyższają wszystko, co się w świecie stało w ciągu wielu, wielu stuleci, i bez przesady mogą być porównane do epoki wielkich wędrówek ludów na początku średniowiecza. Przemiany te pociągną za sobą i kompletne przeobrażenie oblicza sztuki, a więc i literatury pięknej. W jakim kierunku? Śmiało można powiedzieć, że w kierunku odrodzenia epiki.

Epika, ten najwspanialszy, najdostojniejszy, najpotężniejszy, najszersze horyzonty obejmujący i wszystkie inne rodzaje i formy artystyczne w siebie wchłaniający — rodzaj literacki nie jest mechanicznem dziełem zbiorowości, jak to jeszcze do niedawna nieraz przypuszczano, — ale dziełem wybitnych indywiduów twórczych, których myśli, pragnienia, wyobraźnia, ambicje i możliwości twórcze, których genjusz i sztuka jednem słowem — uderzają w rytm utajonych i nieświadomych nieraz pragnień, marzeń, ambicyi, woli i czynów wielkich zbiorowości ludzkich, których to zbiorowości duszą i odbiciem pięknem ich prawdy wewnętrznej jest właśnie sztuka epicka.

Tak ma się rzecz z Homerem, z autorem trzonu głównego „Mahabharaty", z wielkim epikiem chrześcijaństwa i życia duszy, Dante, z nieznanym, ale niewątpliwie **jednym** twórcą „Niedoli Nibelungów", z Tassem, z twórcą „Pana Tadeusza" i z autorami „Wojny i pokoju" i „Trylogji".

Dziś, a jeszcze więcej jutro — w dobie upadku indywidualizmu, gdy punkt ciężkości kultury i rozwoju psychicznego ludzkości przenosi się z jednostki na zorganizowane wewnętrznie w myśl tej czy innej idei zbiorowości — sztuka, żeby żyć, musi uderzać w rytm życia tych zbiorowości. Tu tkwi główna tajemnica jutrzejszego triumfu epiki, lecz nie będzie to tylko triumf nowo rodzącej się, dzisiejszej czy jutrzejszej rzeczywistości, — będzie to też i zwycięstwo przeszłości, zwycięstwo nierozerwalnej ciągłości wszystkiego, co się dzieje w świecie, a przedewszystkiem w sztuce.

Epika bowiem jest tradycjonalistyczna, jak żaden inny rodzaj literacki, czy to w zakresie tradycyi środowiska, w którem się rodzi, a więc narodu, (jest bowiem zawsze najbardziej narodowa ze wszystkich rodzajów sztuki), czy też w dziedzinie tradycyi artystycznych, uznających pewne niezmienne, niewzruszone, wiecznotrwałe wartości, które są dziś tak samo, jak za czasów Homera, warunkiem koniecznym zrobienia dzieła epickiego dziełem prawdziwej sztuki.

Toteż gdy uniwersalizm i upadek indywidualizmu w naszej epoce tłumaczy nam poniekąd to zjawisko, to z drugiej strony istota epiki, jako sztuki najbardziej narodowej i najsilniej związanej z tradycjami przeszłości, a przytem rodzaju literackiego, najbardziej konserwatywnego i uznającego wieczność pewnych niewzruszonych form artystycznych, nie może nie wzbudzić w nas pewnego zdumienia, że renesans epiki w wieku XX-tym rozpoczyna się w środowisku, gdzie wprawdzie indywidualizm w zupełności jest podporządkowany zbiorowości, jej psychice, życiu i woli, ale gdzie też w stopniu najsilniejszym neguje się wszelką tradycję narodową i artystyczną, gdzie sztukę Jutra wszelkiemi sposobami usiłuje się oderwać od związku ze sztuką Wczoraj — w Rosji Sowieckiej!

Istotnie: epika wraz ze swym silnym związkiem z wszelką tradycją artystyczną, ze swym silnym, choć często i nieuświadomionym instynktem narodowym, ze swą siłą, rozmachem, bujnością, barwnością, plastyką — a co szczególnie znamienne w środowisku, opętańczo opanowanem przez doktrynę — ze swym beznamiętnym spokojem i dążnością do bezstronności odradza się w ZSSR. — w epopeach, kozackich Michała Szołochowa i we wspaniałej powieści historycznej Aleksego Tołstoja „Piotr Pierwszy".

Czyżby więc znowu ex oriente lux? I to z takiego wschodu, skądby, zdawałoby się, żaden promień już nie mógł przyświecać naszemu, „burżuazyjnemu" światu?

Uspokójmy się. Bezsprzecznie, odrodzenie epiki w ZSSR. silny wywrze wpływ na literaturę światową, w szczególności zada cios tak zwanej literaturze „awangardowej", dążącej do zupełnego zerwania wszelkich związków z literaturą przeszłości i z wszelką tradycją literacką. „awangarda" bowiem wszystkich krajów zapatrzona była, jako we wzór najdoskonalszy, w przekreślającą wszystkie związki z dziedzictwem Wczoraj — literaturę sowiecką. Gdy zaś ta literatura zmieniła front i przynajmniej w dziedzinie formy nawraca do do tradycji, to nie trudno zgadnąć, jaki los czeka „awangardy" pomniejsze...

U nas jednak w Polsce — i to narazie, zdaje się, tylko u nas — obejdzie się bez inicjatywy sowieckiej. Oto w ciągu ostatnich lat dwu ukazały się cztery powieści polskie, które wywołały duży ruch i ożywienie w atmosferze zastoju, jaka cechuje nasze życie literackie. Trzy zpośród nich, to nieodrodne dzieci naszej epoki („Żółty krzyż" Struga, „Zazdrość i medycyna" Choromańskiego, „Mateusz Bigda" Juljusza Kaden-Bandrowskiego). — czwarta jednak rozpoczyna nowy rozdział w historji polskiej: rozpoczyna epokę odrodzenia epiki.

Powieścią tą jest cykl „Noce i dnie" Marji Dąbrowskiej, składający się z „Bogumiła i Barbary", „Wiecznego zmartwienia", „Miłości" (2 części) i tomu czwartego, który jeszcze się nie ukazał (nakładem Tow. Wydawniczego J. Mortkowicza w Warszawie).

Cykl ten powieściowy był wielkim sukcesem artystycznym i wydawniczym. Autorka otrzymała najwyższe polskie odznaczenie dla pisarza — państwową nagrodę literacką. O „Nocach i dniach" napisano już tysiące, a może już dziesiątki tysięcy wierszy, recenzyj, artykułów, wywiadów. Na tem więc miejscu zajmiemy się tą powieścią tylko jako pierwszą jaskółką bliskiego odrodzenia epiki, jako, być może, przedświtem nowego dnia literatury, w niczem niepodobnego do dni i nocy ostatnich, jako triumfem sugestywnej, wysoko artystycznej powieści narracyjnej, plastycznej triumfem — jednem słowem — przystosowanej do ostatnich wymagań sztuki powieściowej, tradycji beletrystycznej — nad wszelkiego rodzaju „awangardą" powieściopisarską.

Przedmiotem, tematem powieściowego eposu Dąbrowskiej jest życie społeczeństwa polskiego — ściślej mówiąc — średniego i drobnego ziemiaństwa z Królestwa w okresie między powstaniem 63-go roku, a rewolucją r. 1905-go. Przed czytelnikiem przesuwa się niezliczona ilość postaci najrozmaitszych typów ludzkich, „robionych" niby tak, jak to się robiło w powieściach Balzaca, Dickensa, Orzeszkowej — w rzeczywistości jednak autorka posługuje się doskonałym, choć starannie ukrytym, aparatem psychologicznym, nawskroś powojennym, dzisiejszym, a że go nie ujawnia hałaśliwie, nie krzyczy urbi et orbi „Patrzcie, jak dobrze znam wszystkie tajniki sztuki nowoczesnej, jak świetnie niemi się posługuję!" — dowodem to nietylko wielkiego jej talentu i umiaru artystycznego, ale i prawdziwie poważnego stosunku do własnej twórczości: posługuje się ostatniemi zdobyczami psychologji, techniki pisarskiej czy socjologji w celu udoskonalenia swego dzieła, połączenia w nim tego, co wieczne, z tem, co dzisiejsze, najświeższe, a nie poto, by jej nowoczesność podziwiano.

Analogja z Orzeszkową, rzeczywiście, może narzucić się odrazu, ale podobieństwo między dwiema pisarkami polskiemi w dziedzinie powieści obyczajowej, psychologiczno-socjologicznej jest takie, jakie w zakresie beletrystyki egzotycznej zachodzi między Józefem Conradem, a Stevensonem...

Amatorzy literatury „awangardowej" zdefinjowali „Noce i dnie", jako „epopeę nudów"; rzeczywiście, gdy książkę te bierzemy do ręki, z początku robi wrażenie monotonnej, rozwlekłej, nawet nudnej, lecz gdy „wejdzie się" w nią — porywa i pochłania, zmusza do życia w kole czynów, interesów, wzruszeń, uczuć jej bohaterów — jest pod tym względem w stu procentach podobna do „Komedji Ludzkiej" Balzaca, który z początku też nudzi, a nawet nuży, potem zaś pochłania i przykuwa do siebie.

Mimo pozornej rozwlekłości, stanowią „Noce i dnie" kompozycję zwartą, każdy obraz, każdy szczegół, każde słowo — są tam potrzebne, i choć niema w powieści żadnych telegraficznych skrótów ani sugestywnych syntez, tempo posiada wcale nie powolne, ale żywe, wciągające, przykuwające, porywające.

Epickość „Nocy i dni" to epickość najwyższej klasy, aż dziw, że w naszych czasach, w epoce liryzmu beletrystycznego, psychoanalityzmu, kinematografizmu etc., umie ktoś pisać tak doskonale po epicku. A co najważniejsze, co podnosi jeszcze wartość niezwykłej harmonji wszystkich elementów — to fakt, że „Noce i dnie" są w dużej mierze utworem autobiograficznym, i to być może — najbardziej pasuje Dąbrowską na rasową autorkę epicką, że potrafiła uniknąć wszelkiego liryzmu, wszelkiego egotyzmu, że nawet elementy autobiograficzne traktowane są z takim samym niezmąconym beznamiętnym i bezstronnym spokojem, co i pierwiastki inne Dąbrowska umie wszystko postawić na właściwej płaszczyźnie i na wszystko spoglądać z właściwego oddalenia: umiejętność to nie mała, szczególnie, gdy chodzi o momenty erotyczne.

Trudno w dzisiejszej literaturze pięknej znaleźć drugiego autora, a w szczególności autorkę, któraby umiała na właściwem miejscu postawić życie erotyczne dwojga ludzi, umiejscowić je należycie w całokształcie elementów, które się składają na życie rodzinne. Dla większości pisarzy dzisiejszych wspólne pożycie dwojga ludzi — to tylko „noce", Dąbrowska jednak widzi i noce, i dnie...

Potężny rozmach epicki autorki słabnie, gdy z koła zagadnień erotycznych, rodzinnych, psychologicznych - indywidualnych przenosi się na teren psychologji zbiorowej, na teren zagadnień zbiorowych — społecznych, politycznych. Przyczyna tkwi nie w talencie pisarskim Dąbrowskiej, ale w jej płci: nikt chyba nie uzna za antyfeminizm twierdzenia, że konstrukcja psychiczna i artystyczna kobiety znacznie lepiej się czuje i orjentuje w tajnikach, najgłębszych nieraz, życia wewnętrznego, w szczególności w sferze instynktów erotycznych i rodzicielskich, niż na szerokiej płaszczyźnie życia zewnętrznego, na terenie niesubtelnych bynajmniej, ale bardzo skomplikowanych stosunków życia zbiorowego.

Tem niemniej „Noce i dnie" przepojone są duchem epickości i niby w zbroję stalową, we wspaniałą, tradycyjną, od wieków niezmienną, a trudną — formę słowa i obrazu epickiego są zakute. — Weźmy choćby taki czysto zewnętrzny drobiazg: pierwsze zdań kilka ogromnego cyklu powieściowego i wogóle cały wstęp. Zwięzłe, treściwe, niby suche, a w gruncie rzeczy żywe i barwne, idealnie narracyjne zapoznanie z rodziną Ostrzeńskich i jej losami — czyż nie przypomina początku „Niedoli Nibelungów"? — a już stanowczo wywołuje w pamięci skojarzenie z początkiem sienkiewiczowskiego „Potopu": — Był na Żmudzi możny ród Billewiczów...

Renesans epiki polskiej rozpoczął się skromnie — od powieści obyczajowej, od malowania małej wsi szlacheckiej i ludzi naogół dosyć małych... Miejmy nadzieję, że stawać się będzie coraz śmielszy, że sięgać będzie po tematy coraz to większe, coraz to bardziej epickie... W Rosji Sowieckiej odrodzenie epiki zaczęło się od obrazu wsi kozackiej i jej życia, sięgnęło potem po temat walki społeczno-politycznej o kolektywizacje wsi, potem poszło dalej — po epicki prawdziwie, chwilami bohaterski temat wojny domowej — wreszcie w „Piotrze I" roztoczyło wspaniały obraz najważniejszego momentu w dziejach Rosji — robienia z Azji — Europy!...

U nas czekają na swych epików powstanie listopadowe, epoka Zygmuntów i Batorego, wielki czyn „zbierania" rozdrobnionej Polski Piastowiczów, wreszcie dwie epoki tworzenia się państwa: z lat 1914—1920 i 960—1025.

Drogę epicy będą mieli już nietrudną: utorowały im ją triumfy Marji Dąbrowskiej.

TEODOR PARNICKI.

Polska Misja Katolicka w Chinach

W czasach obecnych, gdy każdy dzień przynosi nowe wrażenia o wysokiem napięciu emocjonalnem, trudno wywołać odruch szczerego podziwu. Dzieła miłosierdzia, poświęcenia, nie znajdują już tak silnego echa, jak w czasach, gdy walka o chleb codzienny nie wyczerpała wrażliwości na dolę czy niedolę drugich.

Przedmiotem wzbudzającym mój podziw, była Polska Misja Katolicka w Szuntefu, w Chinach.

Przed trzema laty wyruszyło z Polski, ze Zgromadzenia Misjonarzy w Krakowie, dwu księży, by po zaaklimatyzowaniu się i zapoznaniu z lokalnemi warunkami, założyć placówkę misyjna w Chinach. Równocześnie przybyło z Polski trzech kleryków, by po dokończeniu studjów teologicznych na Dalekim Wschodzie, powiększyć grono tutejszej placówki. W latach następnych przybywali grupami nowi misjonarze polscy.

Od dwu lat placówka objęła misję w Szuntefu, a od kilku miesięcy pracuje już samodzielnie. Prefekt jej, ksiądz Krauze, ma władzę biskupa. Ksiądz Krauze jest właśnie z tej pierwszej grupy, przybyłej do Chin przed trzema laty i on jeden posiada poprzednie doświadczenia misyjne, zdobyte w ciągu dziewięciu lat pracy w puszczy brazylijskiej. Obecnie pracuje w Szuntefu jedenastu księży, dwu braci zakonnych — Polaków i dwóch księży chińskich.

Centrala misji mieści się w Szuntefu, a w dużym okręgu prowincji Hopeh (czasem w promieniu 100 km.) rozsiane jest kilka mniejszych placówek. W samem Szuntefu przebywa czterech księży.

Wśród nich szczególną mą uwagę, jako lekarza, zwrócił ksiądz doktor Szuniewicz. Człowiek zbliżający się do pięćdziesiątki, świetny specjalista chorób ocznych i dziecięcych. Przed kilku laty porzucił pracę w klinikach w Polsce, mimo, że rokowała ona możliwości poważnych stanowisk, odbył studja teologiczne i przyjechał na Daleki Wschód. Przybył do Chin i to właśnie do prowincji, gdzie jego talent wybitnego okulisty, znalazł olbrzymie pole do pracy. Dziś, z bajecznie małemi funduszami, funkcjonuje szpital oczny na 70 łóżek. Do pomocy przybyły z Warszawy Siostry Szarytki.

Praca w szpitalu trwa od wczesnego rana do późnego wieczora. Ksiądz Szuniewicz, jedyny lekarz w szpitalu, założył poza centralą przechodnie ocznie, gdzie prostsze zabiegi lekarskie wykonują wyuczone przez ks. Szuniewicza, Siostry Szarytki i pomocnicy-sanitarjusze chińscy.

W samym szpitalu ksiądz-lekarz kształci zastęp młodych Chińczyków-chrześcijan w prostszych zabiegach okulistycznych.

Raz na tydzień, ksiądz-doktor objeżdża swe przychodnie w odległych placówkach. Nieraz ponad 100 km. przebywa na rowerze, po okropnych ścieżkach chińskich. Poza pracą lekarską, ks. Szuniewicz spełnia swe obowiązki kapłańskie.

By zilustrować pracę lekarską w misji, niech posłużą cyfry: Liczba zgłaszających się chorych w szpitalu i przychodniach wynosi około 500 osób dziennie!! Ciężkich operacyj ocznych, jak katarakta, jaskra itd., dokonano w roku ubiegłym 400!! Cyfry te w tym roku będą napewno wyższe, gdyż ilość chorych dochodzących stale wzrasta, równolegle z szerzącą się sławą wybitnego specjalisty, księdza-Polaka.

Trudno nawet pojąć możliwości techniczne tego wielkiego dzieła, jeśli się zważy dotkliwy brak funduszów. Ksiądz Szuniewicz długo musi się namyślać, nim zadecyduje kupno nowego noża operacyjnego. Posiadanie lepszego instrumentarjum lekarskiego mogłoby ułatwić pracę i ulżyć wielu cierpieniom. W części wspiera misję chętna pomoc sfer kościelnych w Polsce. Ale tak mało znanem jest ogółowi, ciche, wielkie dzieło, dokonywujące się tysiące kilometrów zdala od ojczystego kraju.

Poza pracą misyjną i lekarską odbywa się w Szuntefu nauka w licznych szkołach misyjnych. Nieuleczalni ślepi mają tu też schronienie. Siostry Szarytki utrzymują żłóbek dla niemowląt, przebywa w nim przeszło stu małych Chińczyków.

Gdy ksiądz Szuniewicz wchodzi do szpitalnej sali, rozbrzmiewa chór głosów chińskich: „Dzień dobry księdzu".

Nie wiele upłynie czasu, a w północnych Chinach będzie głośno o kraju, skąd przyszli ci dzielni misjonarze.

Nankin, w czerwcu 1934.

J. Wielawski
Dr. Med.

Gdzie niegdyś stał kolos rodyjski

Położona na wschodnim krańcu Morza Śródziemnego wyspa Rhodos (Rodi) przyciąga z daleka wzrok turysty swą niezrównaną panoramą. Niedarmo nazwę jej wywodzą helleniści od greckiego „rhodon" (róża), lub też od nimfy „Rhodes" córki Neptuna i Halu. Wyspa to słońca i kwiatów. A równocześnie jedno z tych miejsc, z których odcyfrować można historję kultury i cywilizacji ludzkości. Miejsce ścierania się Zachodu ze Wschodem.

Przechodziła ona rozmaite, zmienne koleje losów. Zdaniem archeologów pierwsi mieszkańcy tej wyspy przybyli na nią z Krety, ustępując wkrótce miejsca kolonistom fenicjańskim. Koło roku 1000 przed Chrystusem wyspa dostaje się pod władzę Greków. Z tego okresu czasu datuje się założenie trzech miast: Lindos, Ialyssos i Kamiros, o których wzmiankę znajdujemy w Homerze, a które razem z Koos, Knidos i Halikarnasem utworzyły związek, znany w historji pod mianem hexapolis doryckie.

Z biegiem lat Rhodos staje się ważnym ośrodkiem handlowym, politycznym i religijnym, dochodząc do szczytu potęgi. Z tego okresu czasu datuje się też założenie stolicy, nazwanej imieniem wyspy, a to wedle planów Hippodomosa z Miletu.

Złączona losem swym z Grecją, przechodzi wyspa napady Persów i bierze udział w rozlicznych wojnach. Na pamiątkę zwycięskiego odparcia ataków Demetriusa Poliocertesa wystawili mieszkańcy wyspy w roku 305 olbrzymią bronzową statuę, znaną w historji jako „kolos rodyjski", a uchodzącą za jeden z siedmiu cudów świata.

Statua ta, 30-metrowej wysokości, obalona w pół wieku później, padła wreszcie ofiarą Saracenów, którzy w r. 653 uwieźli ostatnie jej szczątki.

Pod panowaniem Rzymian Rhodos rozwija się dalej, stając się za Dioklecjana stolicą całej prowincji.

Słynny list św. Pawła do Rodyjczyków pozwala zorjentować się co do początków chrześcijaństwa na wyspie.

24 grudnia 1522 Kawalerowie Rodyjscy zmuszeni kapitulować, opuszczają wyspę, by wkrótce potem osiedlić się na Malcie.

Rhodos przechodzi pod panowanie tureckie, pod którem pozostaje do roku 1912. Oddany, wraz z wyspami „Dodekanezu", Włochom jako „zastaw", zostaje im definitywnie przyznany traktatem w Lozannie z dnia 24 lipca 1923 (ratyfikowanym 6 sierpnia 1924).

* * *

Dziesięciolecie przejścia tych wysp pod władzę swoją święciły Włochy bardzo uroczyście. Z usprawiedliwioną dumą mogą też spoglądać na owoce swej dziesięcioletniej pracy. Wzniesiono cały szereg wspaniałych gmachów; rozbudowano doskonałą sieć wygodnych dróg i gościńców; uporządkowano administrację i stosunki bezpieczeństwa. Dzięki tolerancyjnej, a rozsądnej polityce rządu włoskiego zniknęły odwieczne waśnie i zatarły się różnice społeczne, religijne i narodowe między czterema narodowościami, zamieszkującemi wyspę (Włosi, Grecy, Turcy i Żydzi).

Rząd włoski podjął też na wielką skalę prace archeologiczne, a liczne i wspaniałe wykopaliska z epoki greckiej i rzymskiej stanowią prawdziwą ozdobę miejscowego muzeum, mieszczącego się w dawnym gmachu szpitalnym Kawalerów Maltańskich.

Posiada też Rhodos wszelkie dane, by ściągać do siebie rzesze międzynarodowych turystów. Przedewszystkiem cudowne, malownicze położenie i łagodny, niezbyt gorący klimat. Wspomnienia zamierzchłej, świetnej przeszłości spotyka się na każdym kroku: charakterystyczne wąskie uliczki, tchnące tajemniczym Wschodem, potężne bastjony i mury fortecy, z której ongi Kawalerowie Rodyjscy odpierali ataki wroga, oryginalne kamienne wiatraki, dziś nieczynne, częściowo w ruinie, używane niegdyś do pompowania wody źródlanej, i wreszcie barwne tłumy ludności, pstrej mieszaniny typów orientalnych i południowo-europejskich.

A między bujną zielenią parku, u stóp starożytnego rzymskiego akweduktu szemrze małe źródełko: kto się raz z niego wody napije, ten musi powrócić na Rhodos, mówi podanie. Więc, miły czytelniku, jeśli znajdziesz się kiedy na Rhodos, nie zapomnij napić się wody z tego źródełka!..

(kr.)

Natura mistrzem człowieka

Człowiek, uważający się za „pana wszelkiego stworzenia", lubi szczycić się swemi rozlicznemi wynalazkami, ułatwiającemi mu życie. Przyznaje się chętnie od ich ojcostwa, zabezpiecza się różnemi patentami przed naśladownictwem...

Czy jednak jest tak w rzeczywistości? Zbyt łatwo zapominamy o innym wielkim wynalazcy, który swych niezliczonych kreacyj nie chroni żadnym patentem, który pozwala się kopjować bez słowa protestu, — o wynalazcy, który wszystko przewidział na długo przed nami, — a którego my tylko naśladujemy, jakże do tego nieudolnie!

Tym wielkim, najstarszym wynalazcą jest Natura. Ona to dała nam tysiące i miljony wzorów we wszystkich dziedzinach naszego życia. Ona to dała nam cudowne wzory i formy artystyczne, spotykane na każdym kroku zarówno w świecie organicznym jak i nieorganicznym.

Wystarczy rzucić okiem na rozmaite mikroskopijne niemal żyjątka, znajdowane w głębinach morza, na te t. zw. radiolaria, których misterne, artystyczne wręcz formy, oglądane pod mikroskopem przypominają najkunsztowniejsze arcydzieła jakiegoś Benvenuta Cellinie-go. Wystarczy spojrzeć na symetrycznie uszeregowane kolce kaktusów lub na przekrój pnia drzewa zwanego „fajkowcem", — czy wreszcie na zdradliwe pułapki, — owe zamykane „kufelki" egzotycznej rośliny owadożernej „Nephentes", aby zdać sobie sprawę, w jak szerokim stopniu człowiek korzystał od wieków z tych żywych wzorów w swej twórczości.

Ale zainteresowanie ludzkie szło nietylko w kierunku artystycznym, lecz również — i przedewszystkiem — w kierunku utylitarnym. I na tem polu natura była mu nauczycielem.

Rzućmy okiem na delikatną sieć pająka. Czyż nie jest ona prototypem naszych sieci rybackich? A stery przy łodziach, czyż nie są naśladownictwem ogonu ryby? Nawet zwyczajny lep na muchy przypomina nam kameleona lub mrówkojada z ich wąskim językiem nasyconym gęstą, lepką cieczą.

Analogje spotykamy na każdym kroku, z tą jednak różnicą, że człowiek zawsze naśladuje tylko urządzenia, istniejące w świecie fauny i flory od niepamiętnych czasów, — i to urządzenia znacznie subtelniejsze i doskonalsze.

Weźmy znowu mikroskop do pomocy: Znana powszechnie tzw. strzykawka Pravatza wydaje nam się szczytem techniki i subtelnej mechaniki. W powiększeniu stokrotnem jednak, w porównaniu z żądłem muchy tse-tse lub komara, swego pra-wzoru, wydaje się instrumentem niemal prymitywnym, grubym, niezdarnie wykonanym.

Takasama olbrzymia różnica zachodzi między końcem najcieńszej igły, a włoskiem parzącej zwykłej pokrzywy, kilkadziesiąt razy cieńszym, a niesłychanie ostro zakończonym.

Drucik żarówki elektrycznej nie wytrzymuje żadnego porównania z cieniutką nitką pajęczą; najbardziej precyzyjnie wykonany pilnik pod mikroskopem nie wytrzymuje porównania ze szczęką pijawki, zaopatrzoną w szereg minjaturowych, ostrych „ząbków", któremi przegryza skórę.

Przykładów możnaby cytować bez liku. Wszystkie one mówią jedno: genjusz wynalazczy człowieka jest zaledwie słabą imitacją ntury. A im bardziej zbliżamy się do natury, im dokładniej obserwujemy tę niewyczerpaną różnorodność form i przedziwnych, celowych urządzeń, tem bardziej chylimy czoła przed Stwórcą świata i Jego dziełem.

(R.)

„Baszta prochowa" we Lwowie

Czterysta już blisko lat dźwiga na swych potężnych ongi barach baszta, co piersią swą odpierała oblężenia tatarskie, ruskie, tureckie w latach 1648, 1655 i 1672, jedyna dziś pozostałość z dawnych, lwowskich fortyfikacyj miejskich, „in qua pulvis nitratus Reipublicae deponebatur".

Baszta prochowa...

Wiele burz dziejowych przeszło nad nią i miastem, którego broniła; wiele widziała, wiele przeżyła, a jednak przetrwała do dni dzisiejszych, gdy z innych zabytków świetnej przeszłości Lwowa ni śladu nie zostało. Ale bo też została wybudowana z tym samym monumentalnym zmysłem, który w porównaniu do dzisiejszego, tak wybitnie cechował dawne lwowskie budownictwo. Wybudowało ją mieszczaństwo lwowskie **w latach 1544 — 1556** dla celów obrony miasta. I była naprawdę obronna: materjału do budowy dostarczył stary arsenał, który równocześnie rozbierano, wznosząc na jego miejsce nowy;[1]) same mury niezwykłej grubości murowane były w ten sposób, że kamień zalewany wapnem utworzył prawdziwą opokę, wprost nie do rozbicia. Powstał budynek dwupiętrowy na zewnętrznym wale[2]) Troje żelaznych drzwi prowadziło do wnętrza, podzielonego na komory i urządzonego w trzech kondygnacjach za pomocą 59 olbrzymich tramów, które w najlepszym stanie dochowały się do dziś.

Baszta prochowa, obok swego fortyfikacyjnego charakteru miała główne przeznaczenie jako **magazyn materjałów wojennych** a w czasach pokojowych... jako spichlerz. Poprostu za pewną opłatą odnajmowano lwowskim kupcom poszczególne komory na przechowywanie żyta, krup, grochu, jagieł, z czego największą uciechę i pożytek miały „lwowskie wróble, tak, że musiano wkońcu zakładać w oknach „kratki druciane, żeby ptaki nie szkodziły". Gdy jednak nadchodziła zawierucha wojenna, znikał z baszty, groch i jagły, a **okna strzelnicowe jeżyły się paszczami armat i muszkietów.** Był to bowiem punkt bardzo ważny pod względem strategicznym, gdyż działa jego ostrzeliwały ogniem ukośnym i frontowym całą przestrzeń od Wysokiego Zamku aż po szlak Łyczakowski. Tu też sromotnie rozbijały się najzaciętsze ataki przeciwnika, czy był nim **Chmielnicki z Tuhajbejem,** czy moskiewski generał **Buturlin**, czy z dalekiej przybyły Porty, **Kapudan basza.** Słabo zaopatrzona w broń i załogę uległa baszta prochowa dopiero w r. 1704 w czasie najazdu szwedzkiego **Karola XII.** Spłonął wtedy nad nią dach gontowy, a wnętrze zostało mocno zdezelowane. Zrestaurowało ją na nowo miasto kosztem 4758 złp. w roku **1706;** tuż przed pierwszym rozbiorem Polski przemieszkiwali w baszcie prochowej generałowie moskiewscy, konsystujący we Lwowie. W roku **1772** basztę zajął rząd austrjacki, któremu służyła początkowo na skład saletry, potem na magazyn mudurów wojskowych. U schyłku XIX wieku ten „ostatni świadek i pomnik rycerskiej przeszłości lwowskiego mieszczaństwa" miał ulec zagładzie — z powodu niezbyt c. k. austrjacko - koszarowego wyglądu. Uratował basztę ówczesny, konserwator starożytnych zabytków Lwowa **Władysław Łoziński,** który założył stanowcze veto przeciwko burzeniu przesławnego szczątka dawnych fortyfikacyj miejskich. Łoziński sprawę wygrał, **baszta drogą kupna w r. 1895-tym** z powrotem przeszła w posiadanie miasta.

I wtedy to wyłoniła się **myśl zaadaptowania baszty prochowej** na pomieszczenie wspaniałych miejskich archiwalnych zbiorów, umieszczonych prowizorycznie w gmachu ratusza. Ówczesny prezydent miasta śp. **Mochnacki** polecił sporządzenie i wykonanie odnośnych planów architektowi Łużeckiemu, który wykonał dwa projekty, może niezbyt ładne ani pod względem stylowym oryginalne, zasługujące jednak na uwagę jako dowód, że baszta prochowa nadaje się całkowicie do celów adaptacji. Trzeci projekt był dziełem inż. **Mokłowskiego,** który utrzymał w głównych zarysach starą strukturę baszty, zachowując jej pierwotny charakter i przeznaczenie fortyfikacyjne. Niestety po ustąpieniu śp. Mochnackiego **plany te poszły w zapomnienie** i na przechowanie do archiwum. Basztę pozostawiono jej losowi, archiwum zostało po staremu w ciasnem i pod każdym prawie względem nieodpowiedniem dla siebie pomieszczeniu.

Nie pomógł „Memorjał" kilkunastu najwybitniejszych uczonych lwowskich, skierowany w r. 1905 do ówczesnej rady miejskiej. W ciemności, ciasnocie — jak powiada „Memorjał" spoczywają takie bogactwa jak: przeszło 800 dyplomów pergaminowych **od r. 1234,** po większej części królewskich, pierwszorzędne źródła do dziejów wcielenia Lwowa do Polski **od r. 1356**, nieprzerwany szereg ksiąg radzieckich, sądowych i administracyjnych od r. 1832, ksiąg rachunkowych **od r. 1404,** listy historycznej wartości, wyżej trzech tysięcy, w tem królewskie od **Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego,** ościennych monarchów, **sułtana Mahometa IV,** czy hospodarów wołoskich, czy Karola XII., setki listów prawie wszystkich w Rzeczypospolitej wybitnych — **Zamojskiego, Czarnieckiego, Koniecpolskiego, Sobieskiego, Sieniawskiego;** jest tam olbrzymia korespondencja szlachty i miast polskich, są **listy Chmielnickiego**. A do wewnętrznego życia Lwowa, miast, kresowego życia i kresowej walki, do historji prawa, ustroju politycznego, administracyjnego, władz i urzędów, narodowości, religijności i obrządków, cywilizacji, asymilacji, ekonomicznego życia — tysiące fascykułów, dokumentów i aktów. „**Skarbnica nieprzebrana,** jak zbiory nazwał śp. prez. Rutowski, **do historji rodów, ludzi, wszystkich objawów społecznego życia.**"

Obecnie bogate te zbiory, jak już donosiliśmy, mają być przeniesione do budynku biura kablowego przy ul. Czarnieckiego po wybudowaniu biur M. Z. E. przy ul. Pełczyńskiej. Po odpowiedniej architektonicznej przeróbce biura kablowego zbiory znalazłyby tam dla siebie odpowiednie pomieszczenie. Pozostaje więc sprawa baszty prochowej. Projekty jej przeróbki na archiwum miejskie upadły głównie zpowodu ogromnych związanych z tem kosztów a także i niezwykle silnego wzrostu zbiorów miejskich, dla których baszta, mimo iż jej parter i duże kondygnacje tworzą **ogromne sale o 10 metrach długości a 13 szerokości,** byłaby dziś pomieszczeniem niewystarczającem.

W r. 1925 zrodził się w związku z tem projekt utworzenia w baszcie **lapidarjum** z szczątków starej architektury i ornamentyki lwowskiej, pochodzących z rozebranych starych kamienic lub znalezionych przy robotach ziemnych. W tym celu **śp. prez. Neumann** rozpoczął restaurowanie baszty. Odnowiono dach i wznowiono częściowo mury i fundamenty. Roboty te niezbyt zresztą szczęśliwie przeprowadzane przerwano z ustąpieniem prez. Neumanna i baszta dalej stoi opuszczona — napół chyląca się ku upadkowi rudera.

W ostatnich czasach zainteresował się basztą prochową śp. **prof. Obmiński**, który rzucił projekt dokładnego odrestaurowania całego zabytku **z zachowaniem wszakże jego dawnego charakteru wojennego.** We wnętrzu przywróconoby dawny podział na trzy kondygnacje, z których każda byłaby przeznaczona na umieszczenie jakiejś dioramy (jak wiadomo **Lwów posiada wspaniałą dioramę,** przedstawiającą jego wygląd przed r. 1772 w porównaniu z obecnym wyglądem. Nadto w zbiorach miejskich spoczywa w skrzyniach od 1910 r. **diorama bitwy grunwaldzkiej,** dzieło Zygmunta Rozwadowskiego, które w wspomnianym roku było wystawione w Krakowie w „rondlu" bramy Florjańskiej.

Projekt śp. prof. Obmińskiego zasługuje w całej pełni na jaknajszybsze zrealizowanie, przez co **miastu przybyłaby nowa, pierwszorzędna** atrakcja. Czas już najwyższy, aby ten historyczny zabytek, stojący ciągle jakby straszydło w stanie napół ruiny **przestał oszpecać najpiękniejszy zakątek Lwowa.** Niewielkim kosztem może stać się przecież prawdziwą i cenną jego ozdobą a przestanie być **wyrzutem sumienia** administracji miejskiej, że z ostatnią z dawnych, sławą **owianych** baszt **tak po** macoszemu się obchodzi. Sądzimy, **że p. dyr. Antoni Olszewski,** który tyle okazał energji przy odsłanianiu i ratowaniu starej lwowskiej architektury, podobną opieką otoczy i ten zabytek ze wszech **miar** godny umiejętnej restauracji i konserwacji.

t. u.

[1]) Franciszek Jaworski: Baszta prochowa i archiwum miejskie, Lwów 1905.
[2]) późniejsze Wały Gubernatorskie.

Teatr w Sowietach

Rząd sowiecki oddawna już zdaje sobie doskonale sprawę, jak doniosłą jest rola teatru, jako czynnika wychowawczego i propagandowego. Teatr w Sowietach przestał być lekką rozrywką, stając się warsztatem, w którym urabia się mentalność i nowy światopogląd dzisiejszego widza.

Cyfra 331 teatrów egzystujących obecnie na terenie Sowietów mówi sama za siebie. Obok teatrów stołecznych z takimi reżyserami jak Meyerhold, Stanisławskij czy Tairow, — teatry prowincjonalne, rozrzucone na olbrzymiej przestrzeni od Morza Białego i Sachalinu do Ukrainy i Krymu, — specjalne teatry dla młodzieży, — i wreszcie „brygady" teatralne, zorganizowane na wzór włoskich trup objazdowych (Carro di Tespi), obsługujące najdalej położone kolchozy i nowo powstające centra przemysłowe.

Jaki jest poziom przedstawień teatralnych? Różni się on o całe niebo od tego, co było przed dziesięciu czy piętnastu laty. Przedewszystkiem czasy dyletantyzmu minęły, zdaje się, bezpowrotnie, — taksamo, jak zniknął dawny typ „bohemy" aktorskiej, przesadnie zarozumiałej, markującej nonszalancją i tupetem pustkę wewnętrzną.

Dzisiejszy aktor (nierzadko wychowany w atmosferze rewolucji i w ogniu krwawych walk) uważa zawód swój jako trudną i odpowiedzialną pracę nietylko kulturalną, ale, i to przedewszystkiem nawet, społeczną. Na scenę idzie odpowiednio przygotowany i wyszkolony na specjalnych kursach, gdzie zapoznaje się z zasadami dialektyki, filozofji sztuki i z najnowszemi zdobyczami i prądami sztuki teatralnej. Zespół teatralny przestał być szarą masą: teatr sowiecki daje dziś artyście szerokie pole do wybicia się, do podkreślenia własnej indywidualności.

Zwiększyły się też odpowiednio wymagania publiczności, która w teatrze szuka nietylko artystycznego zadowolenia, ale i odpowiedzi na rozliczne zagadnienia społeczne, żąda kontaktu z życiem rzeczywistem. Hasło „sztuka dla sztuki" straciło swój właściwy sens i walor.

Nie znaczy to bynajmniej, jakoby repertuar scen sowieckich zamykał się w ciasnym kręgu sztuk agitacyjnych i propagandowych, jakkolwiek ten właśnie rodzaj twórczości dramatycznej zajmuje zawsze jeszcze dominujące i uprzywilejowane stanowisko. Wielkiem powodzeniem cieszyły się tedy w ostatnim sezonie sztuki o wyraźnej tendencji politycznej, jak „Pociąg pancerny", „Chleb", „Trwoga", jak wreszcie udramatyzowana powieść Katajewa „Naprzód czasie", rodzaj apoteozy sowieckiego „wyścigu pracy".

Wystawia się dramatyczne epizody z okresu rewolucji, jak „Mścisław Udałoj" (bunt czerwonych marynarzy na pancerniku), „Debacle", lub „Marynarze z Cattaro". Zdarzenia i epizody z niedawnej przeszłości naświetlone w nich są pod kątem widzenia dnia! dzisiejszego, opisane z wstrząsającym realizmem, a wyreżyserowane bardzo starannie i pomysłowo, wywołują silne wrażenie.

Celom propagandowym służą też sztuki obrazujące stosunki społeczne na Zachodzie, sztuki naogół słabsze, grzeszące zbytniem przejaskrawieniem.

Równolegle z tem jednak obserwuje się nawrót do klasyków: wystawia się z ogromnem powodzeniem „Martwe dusze" Gogola, sztuki Ostrowskiego, Uspenskiego, Sałtykowa - Szczedrina, Suchowo - Kobylina, no i naturalnie Gorkiego, owego klasycznego przedstawiciela „socjalistycznego realizmu".

Szekspir oddawna już należy do najulubieńszych autorów; obok niego wystawił „Mały Teatr" szylerowskiego „Don Carlosa", ostatnio zaś Meyerhold wystąpił z „Damą Kameljową" w zupełnie nowej i bardzo oryginalnej inscenizacji.

Ciekawym eksperymentem będzie wystawienie w Teatrze Kameralnym „Antonjusza i Kleopatry", zręcznej kompilacji fragmentów z „Cezara i Kleopatry" B. Shawa oraz z „Egipskich Nocy" Puszkina.

W stosunku do klasyków ostatnie lata przyniosły zasadniczą zmianę: Dziś nie „dopasowuje się" już dramatów klasycznych do ideologji obecnej, nie wypacza się bezceremonjalnie tekstu, nie fabrykuje zakończenia „ad usum Delphini". I owszem, reżyserja traktuje te arcydzieła z całym należytym pietyzmem, podkreślając tylko zręcznie odpowiednie sceny i wydobywając przez odpowiednią inscenizację pożądane efekty. Jest to robota subtelna i misterna, tak misterna, że dla szerszej publiczności niemal niedostrzegalna.

Wspomnieć wreszcie należy o teatrach dla młodzieży, których w samej Moskwie istnieje ośm, — a które posiadają duże znaczenie pedagogiczne. Teatry te stanowią coś pośredniego między sceną zawodową a teatrzykiem amatorskim, wciągając młodych widzów bezpośrednio w akcję sztuki, wywołując żywą dyskusję, wymianę zdań i krytykę, utrzymując w nieustannym kontakcie teatr z młodocianą publicznością.

Krótki ten szkic pozwala nam zorjentować się co do znaczenia teatru w Sowietach, jako instytucji kulturalno-politycznej, jako bardzo cennego i skutecznego narzędzia propagandy prowadzonej na terenie sztuki. **(kr.)**

Edgar Dégas - malarz brzydoty

(W stulecie urodzin - 19 lipca 1834)

W Galerji luksemburskiej w Paryżu, wśród licznych innych arcydzieł, wisi słynny obraz pastelowy Edgara Degasa „Tancerka". Obraz, powszechnie znany, a uchodzący za jedno z najlepszych dzieł wielkiego malarza, mistrza barw i ruchu.

Ale nie najbardziej charakterystyczny dla jego twórczości. Gdy bowiem w obrazie tym daje nam Degas przepiękną wizję tańca, gdy ciało tancerki faluje miękko i harmonijnie w rytm muzyki, gdy — jednem słowem — mamy przed oczyma apoteozę wdzięku, piękna i harmonji, to w olbrzymiej większości swych prac Degas jest raczej „malarzem brzydoty ludzkiej", jak go nazywali współcześni.

* * *

Twórczość E. Degasa podzielić można na kilka odrębnych cykli. Przejęty początkowo duchem klasycyzmu, zapalony wielbiciel Ingres'a, zaczyna swą karjerę artystyczną od studjowania i kopjowania na, Lawrence'a, wykształcenie swe uzuna, aLwrence'a, wykształcenie swe uzupełnia podróżami do Włoch i do Ameryki. Po powrocie rzuca się do pracy twórczej; wystawia pierwsze swe dzieła w salonie impresjonistów. Dzieła te przechodzą bez silniejszego wrażenia, publiczność przyjmuje je z lekceważącą obojętnością lub z drwinami.

Zrażony tem, Degas zamyka się w sobie, staje się prawie odludkiem. Ale nie zniechęca się do dalszej pracy, i owszem, pracuje tem intenzywniej. Otrząsa się szybko z wszelkich wpływów i manjer i poczyna iść własną drogą.

Już w pierwszym cyklu swych prac daje się poznać jako duży i oryginalny talent. Jego liczne szkice i obrazy z pola wyścigowego, czy to będą konie, czy dżokeje, odznaczają się życiem i brawurą. Niema w nich nic z tych stereotypowych angielskich sztychów, niema zdawkowego romantyzmu; jest natomiast świetny rysunek i mistrzowskie operowanie kolorami. Jest wreszcie uchwycenie życia i ruchu.

* * *

Bo właśnie ta pasja chwytania na gorąco każdego ruchu i giestu stanowi charakterystyczną cechę talentu Degasa. Nie wystarcza mu już pole wyścigowe. Jak każdy prawdziwy, wielki artysta kieruje swe zainteresowanie do studjów ciała ludzkiego. I powstają jego najlepsze najbardziej charakterystyczne cykle obrazów, do których tematów szuka za kulisami teatrów czy cyrków, to znów wśród praczek i prasowaczek, lub wreszcie w toaletach kobiecych.

Zarzuca niemal zupełnie ołówek i farby olejne, przechodząc do pasteli, z pomocą których wydobywa nowe zupełnie, niedoścignione w swym artyźmie, efekty barwne.

W cyklach tych, czy to będą „Tancerki", czy „Praczki", czy „Kobiety przy toalecie" staje się Degas malarzem nawskróś realistycznym, aż brutalnym w swej szczerości. Jego tancerki, to nie wyidealizowane wiotkie sylfidy, wykonujące z czarującym uśmiechem swe ewolucje, lecz dziewczyny biedne, wymęczone swą ciężką pracą, nie „kapłanki", lecz niewolnice swej sztuki. Smutek wieje z tych obrazów, smutek beznadziejny i bolesna, gorzka ironja. A wrażenie jest tem silniejsze, że Degas lubuje się w sztucznem oświetleniu rampy, deformującem normalną sylwetkę.

Też samo obserwujemy w jego licznych studjach ciała kobiecego. Degas pokazuje nam kobiety przy swej porannej toalecie, koncentrując całą uwagę na samym modelu, odrzucając wszelkie niemal akcesorja, tak chętnie i wydatnie stosowane przez innych malarzy.

Studja te obrażały zasadnicze kanony antycznej estetyki, nakazującej odtwarzać jedynie piękno ciała kobiecego i jego harmonję. Z drobiazgowym, okrutnym niemal realizmem kopjuje Degas wszelkie deformacje ciała kobiecego, powstałe czy to skutkiem naturalnych okoliczności, czy skutkiem narzuconych przez społeczeństwo warunków i trybu życia. Jego studja kobiece mają w sobie coś chorobliwego, przypominają poematy Baudelaire'a. Ale są równocześnie najlepszym i najwierniejszym wizerunkiem współczesnej kobiety.

Są też najwspanialszem świadectwem jego wyjątkowego, wielkiego talentu, który zjednał mu uznanie już u współczesnych, a nazwisko jego zapisane zostało złotemi głoskami w historji francuskiego malarstwa.

(R.)

„Anemja górników" i jej sprawca

W roku 1802 lekarz francuski Hallé zwrócił uwagę na częste wypadki specjalnej anemji, występującej szczególnie u górników, zajętych w kopalniach węgla.

Podobne wypadki zaobserwowano i w innych miejscach, wypadki w przebiegu swym tak charakterystyczne, że wkrótce wprowadzono specjalne określenie tej zagadkowej choroby jako „anemji górników". Jakie było jej podłoże, jakie czynniki wywołujące tę chorobę, — tego nikt stwierdzić nie zdołał.

Pewne światło rzuciło na to dopiero dokonane w roku 1836 przez lekarza włoskiego Dubini'ego odkrycie we wnętrznościach kobiety, zmarłej na zapalenie płuc w szpitalu medjolańskim, nieznanego dotychczas pasożyta, nazwanego przez Dubini'ego „Ankylostoma duodenale'. Świat lekarski zainteresował się tem odkryciem — i oto wkrótce stwierdzono istnienie tego pasożyta w rozmaitych krajach posiadających klimat ciepły lub gorący: w Egipcie, Brazylji, Ameryce południowej i środkowej. Znajdowano go przy sekcjach zwłok ludzi, zmarłych na złośliwą anemję.

Szczegółowe dane o trybie życia tego drobnego robaka i jego związku z powstawaniem anemji opublikował dr. Perroncito w roku 1880. Materjał kliniczny czerpał z licznych wypadków złośliwej anemji, szerzącej prawdziwe spustoszenie wśród górników pracujących przy budowie tunelu św. Gotharda.

Od tego czasu mnożą się obserwacje kliniczne: „ankylostoma duodenale" został zidentyfikowany jako sprawca owej „anemji górników", którą najwybitniejsi hygieniści określili jako nową, wcale poważną „chorobę społeczną".

Jakież są objawy tej choroby? Zaczyna się ona bólami żołądkowemi, zawrotami głowy, ogólnem osłabieniem i utrudnieniami przy oddechaniu. W miarę postępu choroby pacjent staje się zupełnie apatyczny, niezdolny do pracy; skóra i błony śluzowe blędną coraz więcej, — jednem słowem typowy obraz kliniczny anemji. A co najważniejsze: krew pacjenta, badana pod mikroskopem, wykazuje znaczne zmniejszenie się ilości czerwonych ciałek krwi, dochodzące do dwóch miljonów ciałek w milimetrze kubicznym, zamiast normalnych pięciu miljonów.

Choroba ta ma w krajach europejskich przebieg stosunkowo łagodny; natomiast w krajach tropikalnych nierzadko kończy się śmiertelnym wynikiem skutkiem osłabienia serca.

A sprawcą jej jest „Ankylostoma duodenale", robaczek długości zaledwie 1 centimetra. Z chwilą, gdy dostanie się on do przewodu pokarmowego człowieka, usadawia się na błonie śluzowej, którą nadgryza, czerpiąc z niej pożywienie. Robaczek ten posiada specjalny gruczoł, którego wydzielina dostaje się do krwi ludzkiej, a dzięki swemu specjalnemu składowi uniemożliwia krzepnięcie krwi. Stąd powstaje anemja, wywołana nieprzerwanym upływem krwi i zmianami w niej zachodzącemi.

„Ankylostoma duodenale" składa tysiące jajek, które jednak dla dalszego rozwoju potrzebują specjalnych warunków: temperatury wilgotnej i ciepłej, w granicach 25—28 st. Kiedy na takie warunki natrafią, z jajek lęgną się larwy. Larwy te, osłonięte twardą błoną (cysta) żyją długo życiem utajonem, dopóki nie dostaną się do organizmu człowieka, czyto przez przewód pokarmowy, czy nawet przez skórę. W tym ostatnim wypadku — jak to stwierdziły niezbicie badania profesora Loossa w Kairo, pasożyt odbywa długą wędrówkę okólną: drogą naczyń krwionośnych dostaje się do serca, skąd wraz z obiegiem krwi wędruje do tchawicy i gardła, by wreszcie przez przewód pokarmowy dostać się do jelit, do owej dwunastnicy, gdzie rozpoczyna swą destruktywną działalność.

Istnienie „Ankylostoma duodenale" stwierdzono wszędzie. Na szczęście, nie wszędzie napotyka on na korzystne warunki do rozwoju i tem się też tłómaczy niewielka stosunkowo ilość wypadków „anemji górników" w krajach umiarkowanych, o suchym lub ostrym klimacie. Natomiast rozwija się on szybko i masowo w miejscach ciepłych i stale wilgotnych, jak tunele, kopalnie węgla, siarki itp.

Dlatego warto zwrócić uwagę na ową, mało u nas znaną i obserwowaną chorobę, tzw. „anemję górników", której wypadki zdarzać się mogą w kopalniach węgla, a której sprawcą jest niepozorny robaczek, wielkości zaledwie jednego centimetra.

(kr.)

Żelbeton

Wynalazek żelbetonu skierował całe budownictwo współczesne na nowe tory, otwierając mu szereg nieznanych dotychczas i nieprzeczuwanych możliwości. Dziś stał się żelbeton materjałem wręcz niezbędnym, nie dającym się niczem zastąpić.

A stało się to w krótkim stosunkowo okresie czasu, ostatnich pięćdziesięciu lat. Jak to bywa zazwyczaj z każdym wynalazkiem, tak i w danym wypadku wynalazek ten nie przyszedł niespodzianie, z dnia na dzień, — lecz był owocem podejmowanych wielokrotnie już poprzednio prób i studjów.

Już w roku 1854 zgłaszają pierwsze patenty architekt angielski T. Tyermann i inżynier francuski Lambot. Ten ostatni konstruuje rodzaj gęstej żelaznej kraty, wzmocnionej zaprawą cementową.

W tym samym kierunku idą następnie próby podejmowane przez innych konstruktorów, próby oparte raczej na intuicji i praktycznych doświadczeniach, niż na ściśle fachowej kalkulacji z uwzględnieniem zasad mechaniki, trakcji i t. p.

Te ostatnie zagadnienia stały się przedmiotem gruntownych studjów, jakie podjął austrjacki inżynier Weiss, który w roku 1887 opublikował wyniki swych badań, podkreślając wielkie zalety cementu w połączeniu z żelazem, jako materjału budowlanego.

Właściwym jednak wynalazcą żelbetonu był Francuz, Franciszek Hennebique, który w konstrukcjach swych zaczął zamiast czystego cementu stosować beton. Pierwszą próbę tego rodzaju podjął Hennebique w Lombartzyde, w Belgji, gdzie budował elegancką willę dla wydawcy i redaktora dziennika „Etoile belge". Szło tam między innemi o zbudowanie podłóg i sufitów z materjału niepalnego. Hennebique użył do tego celu belek odlewanych z betonu, a wzmocnionych wewnątrz żelaznemi prętami. Próba wypadła nadspodziewanie pomyślnie. Hennebique opatentował swój wynalazek w roku 1892 i założył w Paryżu wielkie, do dziś dnia istniejące przedsiębiorstwo we własnym gmachu zbudowanym z żelbetonu. Był to pierwszy tego rodzaju budynek wystawiony w Paryżu.

„System Hennebique" znalazł wkrótce szersze zastosowanie: już na światowej wystawie paryskiej w roku 1900 znajdował się cały szereg pawilonów i rozmaitych budowli żelbetonowych. A potem przyszły coraz śmielsze konstrukcje, torując drogę kilkudziesięciopiętrowym drapaczom chmur, których powstanie byłoby niemożliwą do zrealizowania mrzonką, gdyby nie było żelbetonu.

(k. r.)

Aforyzmy o modzie

Dziwnie jest z tą elegancją. Od kiedy niemodny jest zbytek w strojach, można go tanio mieć. Drogie są natomiast skromne ubiory. Prawidła dzisiejszej elegancji to: wydawać się niecom nieporządną — będą przytem w wyrafinowany sposób wypielęgnowaną; najlepsze materjały, po wyjściu z rąk najlepszych krawców, nosić z niedbałością; wyglądać tak, jak gdyby się nie miało najlżejszego wyobrażenia o tem, co się nosi na sobie. Elegancja powinna być jednocześnie przypadkowa i wrodzona. Dlatego zbyt dobrze leżące rzeczy nigdy nie są w dobrym tonie. Rzuca się odrazu w oczy ich pracowite wykonanie. Wszystko musi tak wyglądać, jakby było dziełem przypadku, — mimo, że to się przecież nigdy niezdarza i że „przypadkowe" dobranie odpowiedniego szala do sukni było wynikiem wielodniowych poszukiwań.

Żydzi o swoich celach i zadaniach

Ukazała się w druku bardzo ciekawa książka. Jest to Zbigniewa Krasnowskiego „Światowa Polityka Żydowska" wydana nakładem spółdz. Patria w Warszawie w roku 1934.

Autor zadał sobie benedyktyński trud ułożenia w jedną logiczną całość „około trzystu wyciągów z dzieł, odczytów, przemówień, rozpraw i wynurzeń najwybitniejszych działaczów żydowskich doby obecnej, oraz z doniesień żydowskiej prasy politycznej, wszystko z dokładnem wskazaniem źródeł i dat".

Z tych to wycinków z pisanego słowa żydowskiego poznajemy właściwe cele Żydów, ich prawdziwe ustosunkowanie się do wszystkiego co nie żydowskie. Poznajemy także drogi i metody, które zamierzają Żydzi stosować i które dotychczas stosują w walce z narodami, mającemi służyć żydowskim interesom.

Książka ta ma przytem jedną dużą zaletę: **ze strony żydowskiej nie może ona spotkać się z zaprzeczeniem.** Autor bowiem swoją rolę ograniczył świadomie do rozumowego uporządkowania dokumentarnych żydowskich oświadczeń i wynurzeń, które choćby dlatego są dla Żydów niezbite, iż przez **samych Żydów zostały wygłoszone.**

Przytoczymy tu kilka fragmentów z tej niepospolitej książki, którą tylko przez cytowanie najlepiej zrecenzować można.

PRZYWILEJE ŻYDOWSKIE

„Aby zrozumieć, co Żydzi mają na myśli pod nazwą tzw. równouprawnienia gospodarczego, trzeba wniknąć w istotę tego stanu prawnego, z którego żydostwo w dobie obecnej korzysta w obcych krajach. Jako naród rozprószony, a więc niesamowystarczalny, nie może żydostwo dać narodom rdzennym — gdyby nawet chciało równoważnika tych wszystkich praw, z których w tych krajach korzysta: brak mu ku temu odpowiednich warunków, a przedewszystkiem warunku terytorjalności. — Czyż może dać innym narodom równoważnik praw do ziemi, na której mieszka i którą w tej lub innej formie eksploatuje? Gdzie narody rdzenne mogą uzyskać równoważnik tych korzyści, które żydostwo czerpie w ich krajach z handlu, rzemiosła, przemysłu itd.?

Te „prawa żydowskie" — są to jednostronne obowiązki narodów rdzennych wobec żydostwa.

„Prawa" żydowskie, jako prawa jednostronne, stanowią więc przywilej żydostwa, narzucony narodom rdzennym w ich krajach ojczystych przy pomocy tzw. czynników pomocniczych działających w łonie narodów rdzennych i kierowanych przez Żydów.

Dr. Jehojszue Thon (z Krakowa), wskazując, że tylko pracowici Żydzi mogą być i powinni być dopuszczeni do Erec Izrael (Palestyna), m. in. pisał („Hajnt" z 20. I. 1933):

„Przypominam sobie „dowcip", słyszany przezemnie, który tu pozwalam sobie przytoczyć, mianowicie, jak to dwaj Żydzi — nafciarze jadą sobie w wygodnym powozie i widzą na drodze gojów, tłukących kamienie. Jeden z nich mówi do drugiego: patrz, tak długo, jak jesteśmy w diasporze (poza Palestyną — przyp. Red.), **jeździmy powozem, a oni tłuką kamienie,** natomiast, gdy my znajdziemy się w Erec Izrael, **będziemy tłukli kamienie, a oni będą u siebie jeździli powozami...** Otóż ten „wesoły" dowcip można słyszeć bardzo często wśród Żydów tzw. brzuchaczy, gdy oni trawią dobry obiad, palą dobre cygara hawajskie z pozostającym popiołem koloru wody morskiej, ujęte w złotą opaskę".

Dowcip ten pochodzący od samych Żydów określa w formie żartobliwej ten stan prawny, w którym Żydzi żyją obecnie w krajach rozproszenia.

Gdyby było inaczej, czy Żydzi nie staraliby się już dawno urzeczywistnić swój rzekomy ideał osiedlenia się w swoim kraju historycznym?

Tymczasem z jego urzeczywistnieniem nie spieszą się nawet oficjalni sjoniści.

Wskazując na tułactwo, jako na jedną z głównych cech żydowskich, dr. Jehojszue Thon w listopadzie 1931 r. m. in. pisał:

„my wciąż tułamy się nawet pod względem duchowym. Nasz „cel ostateczny" jest prawie tak dalcki, jak sjonistyczny cel ostateczny. Myśmy nie ustalili żadnego terminu. Pragniemy ść aż „do świata przyszłości", „do czasów Mesjasza", a **te daty nie są wszak określone w żadnym kalendarzu".**

ŻYDZI JAKO PACYFIŚCI

W listopadzie 1916 r., Henry Ford, znany przemysłowiec i miljarder amerykański pochodzenia aryjskiego, sfinansował, jak wiadomo, wyprawę pokojową ze Stanów Zjednoczonych A. P. do Skandynawji, jako na teren państw neutralnych, w celu wzmożenia za ich pośrednictwem akcji zakończenia wojny światowej.

Wyprawę tę Henry Ford wszczął pod wpływem pani Roziki Schwimer, żydówki, komunistki.

„Inicjatorką tej wyprawy pokojowej — jak mówił w swoim wywiadzie w Warszawie w kwietniu 1927 r., Herman Bernstein, redaktor „Jewish Tribune" (N. J.) — była żydówka z Węgier, która później, podczas rządu bolszewickiego Beli Kuhna, była węgierskim ambasadorem w Wiedniu. Ona przybyła do Ameryki agitować o prawo dla kobiet i o pacyfizm." (Hajnt z 13. 4. 1927).

Nta terenie Stanów Zjednoczonych A. P.... „pacyfizm", na terenie Węgier — komunizm.

A w jaką treść przyoblekły się rządy na Węgrzech w 1919 roku, kiedyto rozpoczął się okres komunizmu i kiedyto na czele stał Bela Kuhn — żyd, reprezentujący zapewne te same ideje, co i jego ambasadorzy, a w ich liczbie... pacyfistka Rozika Schwimer? Wszak był to okres władzy komunistów — „pacyfistów"... Pamiętajmy wszyscy, **że były to w całym tych słów znaczeniu rządy krwawe.**

ŻYDZI CIĄGNĄ KORZYŚCI Z REWOLUCYJ

Przewroty i zamieszki wśród narodów rdzennych sprzyjają bogaceniu się finansjery żydowskiej.

„Legendarny wzrost Rotschildów — pisał w 1928 roku w „Hajncie" z 3. 2. A. S. Lirik — stale zajmował fantazję nietylko prostego ludu, lecz również ludzi ducha i jest rzeczą charakterystyczną, że również wielki poeta Göthe sam urodzony we Frankfurcie, częstokroć sam zastanawiał się nad Rothschildami i uważał ich za zjawiska fenomenalne...

Potem, jak Rotschildowie nagromadzili swoje pieniądze przez wojny i przewroty, cała ich energja w 30-tych i 40-tych latach XIX-go stulecia była głównie skierowana na to, aby przez swój wpływ i władzę usunąć wszelką możliwość nowej wojny, która musiałaby narazić na niebezpieczeństwo cały ich majątek. W tym kierunku Rotschildowie również okazali się medrcami...

Tymczasem w Paryżu wybuchła rewolucja lipcowa — powstanie przeciw Bourbonom, 26 lipca 1830 r. — i braci Salomona i Jamesa Rotschildów, którzy podówczas zamieszkiwali w Paryżu, ogarnął duży lęk gdyż byli poprzednio ściśle związani z królem i z rządem i drżeli o swoje życie i majątek. Jednocześnie jednak trzeci brat, Natan, **przez rewolucję dobrze zarobił, gdyż dzięki swojej świetnie zorganizowanej służbie informacyjnej z wieloma własnymi okrętami i własnymi kurjerami wiedział o wybuchu rewolucji nawet o 12 godzin wcześniej, niż rząd angielski, i oczywiście dobrze to wyzyskał na giełdzie.** Rewolucja lipcowa okazała się czysto mieszczańską, obcego majątku nie tknięto i lęk Rothschildów był bezpodstawny".

Okazuje się zatem z wywodów A. S. Lirika, że bogactwo rodziny Rothschildów do okresu rewolucji lipcowej 1830 roku powstało „przez wojny i przewroty".

A w wyniku rewolucji lipcowej?

Natan Rothshild w Londynie przez tę rewolucję „dobrze zarobił" i to bez żadnego lęku...

James i Salomon Rothschildowie w Paryżu również nie stracili, jakkolwiek mieli być, jakoby, przejęci lękiem.

Zdaje się jednak, że z punktu widzenia narodów rdzennych jest obojętne, **czy jakiś bankier zbija fundusze na rewolucji bez lęku, czy jego rodzina nie traci na tejże rewolucji, a więc również zarabia, chociaż ma lęk.**

Ciekawe jednak jest właśnie, że Natan Rothschild w Londynie wiedział o tym wybuchu „gniewu ludu" na 12 godzin, zanim o tem dowiedział się rząd angielski, który wszak również, jak każdy rząd, musiał mieć w interesie swego państwa należyty wywiad. Okazuje się jednak, że rodzina Rothschildów pobiła rekord.

Panowie Jakób Schiff, Rothschildowie i t. p. wiedzą zawsze **wcześniej o wybuchach rewolucyjnych od rządów poszczególnych państw.**

ŻYDZI JAKO „BOHATEROWIE" AMERYKAŃSCY

Finansjera żydowska popierała także akcję oderwania kolonij amerykańskich od macierzy angielskiej, t. zw. „rewolucję" amerykańską.

„Według ostatnich wiadomości — pisał „Hajnt" w dniu 9. VIII. 1927 r. — komisja municypalna w Nowym Yorku odmówiła zatwierdzenia pomnika, który miał stanąć w „Madison Square park" ku czci patrjoty żydowskiego, Chaima Salomona, który pomógł finansować rewolucję amerykańską.

Salomon poparł rewolucję amerykańską **setkami tysięcy dolarów i nigdy nie otrzymał z powrotem ani jednego centa".**

ŻYDZI MIĘDZY SOBĄ

Emil Vandervelde, żyd — jeden z oficjalnych przewódców rdzennych warstw robotniczych na terenie Belgji, — po powrocie z Erec Izrael, miał szereg referatów agitacyjnych na rzecz odbudowy Erec Izrael. 28 maja 1926 r. wygłosił jeden z takich referatów w Paryżu. Po opisie bankietu, urządzonego na jego cześć z tego powodu przez miejscowy oddział „Poale Syjon", warszawski „Hajnt" (3. VI. 1928 r.), za żargonówką w Paryżu — „Parizer Hajnt", podał w końcu taką informację:

„23 maja (1928 r.) **Emil Vandervelde został zaproszony do stołu barona Edmunda Rothschilda".**

Towarzysz, jeden z wodzów II-giej międzynarodówki przy stole barona Rothschilda, przedstawiciela najpotężniejszego odłamu finansjery żydowskiej.

MIŁOŚĆ A REWOLUCJA U ŻYDÓW

Dażenia do przewrotu u narodów rdzennych jest tak głębokie w świadomości żydowskiej, że nawet w ekstazie miłosnej świadomość ta nie opuszcza Żydów.

W dniu 3 października 1927 r. w Sądzie Okręgowym w Łodzi odbył się proces komunistyczny.

Na procesie, wśród innych dowodów winy, znalazły się listy miłosne, w których oskarżony, Icchok Blumenkranz, pisząc do swej narzeczonej, Estery Sonenberg, również oskarżonej, w ten sposób wyrażał jej swoje uczucia:

„**Kocham cię jak władzę sowiecką, pałam do ciebie miłością, jak do rewolucji społecznej"** („Hajnt" z 4. 10. 1927).

Każdego prawowiernego Żyda ożywiają podobne uczucia. W każdej zasłużonej, żydowskiej rodzinie znajdują się wyraziciele takich poglądów i takich uczuć wobec rewolucji.

ŻYDZI SJONIŚCI, A ŻYDZI REWOLUCJONIŚCI

Apfelbaum „Zinowjew", wywarł decydujący wpływ na rozwój akcji komunistycznej na terenie Rosji, dzięki swym pracom teoretycznym nad uzasadnieniem idei komunizmu i metodami jego propagandy.

A co robiła siostra „Komisarza" „Zinowjewa"?

„Zasługuje również na wzmiankę, — pisał w marcu 1929 korespondent „Hajnta" z Palestyny — że kiedy rząd sowiecki kilka lat temu aresztował swego drugiego słynnego „żydowskiego" wodza Zinowjewa, wówczas była również wieść, że Zinowjew przybywa do Erec Izrael, aby się tutaj osiedlić. Zinowjew ma tutaj siostrę i szwagra, dobrych kolonistów w Erec - Izrael".

Brat — „rewolucjonista", a siostra — „dobra kolonistka", a więc dobra „sjonistka".

„Dzisiaj w tutejszym sądzie — podał „Hajnt" informację telefoniczną z Łodzi z dnia 24 września 1929 r. — rozpoczął się proces przeciw synowi posła Icchoka Grinbauma, który jest oskarżony o komunizm. Jako obrońca występuje poseł adwokat Hartglas".

„W procesie syna posła Grinbauma — podał tenże organ informację dnia następnego — dzisiaj o godzinie 11-ej m. 45 ogłoszono wyrok, mocą którego został on zasądzony na półtora roku więzienia".

Sąd Apelacyjny w Warszawie na posiedzeniu w dniu 29 marca 1930 r. karę za to przestępstwo **Benjaminowi Grinbaumowi podwyższył do lat czterech.**

Ojciec — wybitny wódz sjonistów w zakresie światowym, b. prezes „Koła żydowskiego" w sejmie polskim, syn — komunista...

PIEŚŃ ZEMSTY

Przytoczę jeszcze pieśń zemsty starego rabina, Akiby, którą od tysięcy lat — jak stwierdza historyk żydowski dr. Majer Bałaban — rok rocznie na Wielkanoc w „święto wiosny" każdy ojciec rodziny żydowskiej śpiewa w jej otoczeniu przy drzwiach otwartych, ale tak, aby go nikt z pośród nieżydów nie słyszał... („Nasz Przegląd" z dnia 18. 4. 1924 r.).

„Wylej, Panie, swój gniew na narody, które Cię nie poznały i na królestwa, które imienia Twego nie wzywają, bo pożarli Jakóba i świętości jego zbezcześcili wylej na nich swój gniew i zniszcz je do szczętu pod Twoimi niebiosami".

* * *

Zbigniew Krasnowski poważnie się zasłużył społeczeństwu polskiemu przez opracowanie, a Tow. Patria przez wydanie „Światowej Polityki Żydowskiej". Powinna ona się znaleźć w bibliotece każdego inteligentnego Polaka, interesującego się kwestjami społecznemi.

M. E. R.

Z wizytą w zoologu poznańskim

Większość osób przybywających do Poznania, względnie zatrzymujących się w przejeździe w tem schludnem i na szczęście, dzisiaj jeszcze naogół wolnem od żydów mieście, (zjawisko w Polsce niezwykle rzadkie), nie odmawia sobie przyjemności odwiedzenia chluby Poznania, pięknego ogrodu zoologicznego. Nic dziwnego, ogród jest ciezwykle ciekawy, a przechadzka po nim pouczająca, i co również nie jest bez znaczenie, znajduje się zaledwie kilka minut drogi od dworca kolejowego.

Sam ogród zajmuje powierzchnię około 5 hektarów. Zaraz po przekroczeniu jego bramy, zwraca uwagę zwiedzającego wielka żelazna klatka, kształtu kopuły, pełna ptactwa. Wymiary jej są imponujące: długość metrów 22, szerokość m. 20, wysokość m. 14. Jest ona jedną z ozdób ogrodu. Olbrzymia ta klatka rozpięta jest nad wiejską chatką, pokrytą słomą, stojącą w cieniu drzew i otoczeniu krzewów. Obok chatki rozciąga się sztuczne bagienko, do którego wpływa woda dwoma krętemi strumyczkami, tryskającemi z małej skałki. Wśród takiej scenerji, mającej jak najbardziej przypominać warunki naturalne, żyją w harmonijnej zgodzie poczciwe nasze boćki białe i czarne, wielkodziobe pelikany, slepowrony, siwe i białe czaple, srebrzyste mewy, smutne żórawie, czerwone ibisy, karmiące według wierzeń Egipcjan, własną krwią pisklęta i wielu innych przedstawicieli ptasiego społeczeństwa z nad naszych bagien i jezior, z nad mokradeł Amazonki i innych mniej lub więcej egzotycznych okolic globu.

Na prawo od „ptasiego raju", a na wprost od wejścia do zwierzyńca, wyglądają z za ogrodzeń ku zwiedzającym zwierzęta zaliczane przez przyrodników do jeleniowatych. Smukłe, zgrabne danielę i jelenie, indyjskie jelenie aksis, sarenki.

Opodal nich wznosi się pawilon małych drapieżców i gryzoni, reprezentowanych przez hijeny centkowane i prążkowane, niedźwiedzie malajskie, ostronosy, szopy, borsuki, rysie, łasice, kuny i t. d.

Niemal każdy zatrzymuje się dłużej przed basenem lwów morskich, by podziwiać wieczną ruchliwość i niezwykłą zwinność tych mieszkańców okolic podbiegunowych.

W zagrodach dla bydła rogatego, na czoło wybijają się żubry, które jak wiadomo, są największemi zwierzętami europejskiemi. Wysokie 1 m. 80 cm., długie 3 i pół metra, ważą około 750 kg; zamieszkiwały one niegdyś lasy całej środkowej Europy. Dziś są na wymarciu, z ciekawością się je przeto ogląda. Z żubrem spokrewniony jest i podobny do niego, bizon amerykański.

Największym zwierzętom lądowym, słoniom, zbudowano osobny pawilon w stylu indyjskim. Słoń jest stworzeniem roztropnem. Maleńkiemi oczkami bacznie obserwuje zwiedzających. Gdy ujrzy dzieci, zbliża się do balustrady i wyciąga ku nim trąbę, uporczywie domagając się okupu. I zazwyczaj nie myli się. Dzieci chętnie karmią go różnego rodzaju smakołykami.

Sąsiadami słonia są antylopy, kangury, osiołki i pasiaste kucyki-zebry.

W jednej z dalszych zagród zamknięte są wielbłądy, kozy owce, dzikie świnie. Naprzeciw nich białe i brunatne niedźwiedzie. A dalej domek małp, wzbudzających śmiechu u dzieci, wrzawą, zgiełkiem i drażniących swem zachowaniem salwy tęczą barw wypełniona chatka papug. Pawilon lwów, tygrysów i innych wielkich drapieżników, dwa sztuczne stawy, dla ptactwa wodnego, piękne alpinarjum, sztuczna skała dla przedstawicieli fauny wysokogórskiej i wiele innych urządzeń, pełnych niespotykanych u nas zwierząt, które trudno wymienić w krótkim artykule.

Ogólne wrażenie dodatnie. Zwierzęta, szkoda, że nie wszystkie, mają nagół dosyć swobody. Czują się nieźle, czego dowodem mnożenie się. To też ogród ma, między innemi, własnego chowu lamparty i urodzone w zwierzyńcu wilki. Ogółem ogród zoologiczny w Poznaniu posiada około 1 tysiąc okazów, należących do około 250 gatunków. Jest więc największym ogrodem zoologicznym w Polsce. Odwiedza go rocznie niespełna 300 tysięcy osób.

Ciekawa jest historja powstania tej instytucji. Zawiązek ogrodu przypada na rok 1870 i jest wynikiem oryginalnego pomysłu grona obywateli poznańskich. Kilku z nich chcąc uczcić jednego ze swych przyjaciół, postanowiło zakupić szereg możliwie różnych zwierząt i obdarować niemi solenizanta w dniu imienin. Istotnie projektodawcom udało się zgromadzić na oznaczony dzień kilkanaście okazów, częściowo dzikich, częściowo oswojonych, które następnie umieszczono w ogrodzie, zajmowanym dziś przez ogród zoologiczny. Opiekę nad tą osobliwą wówczas kolekcją powierzono mieszczącemu się tam wtedy związkowi wojaków. Niezwykły żart, prawdopodobnie nie przemyślany przez samych projektodawców, a może nie brany przez nich poważnie, miał niewątpliwie swoje głębsze źródło. W połowie bowiem ub. wieku przypada czas założenia w zachodniej Europie szeregu ogrodów zoologicznych. Pomysł kilku obywateli poznańskich okazał się w skutkach bardzo szczęśliwy, dał bowiem początek instytucji o wielkiej użyteczności publicznej, która w roku przyszłym obchodzić będzie 60-tą rocznicę swego istnienia. Nikły początkowo zawiązek ogrodu zoologicznego w Poznaniu, zasilany darami obywateli tego miasta i okolicy, coraz bardziej wzrastał. Ponieważ ofiarna pomoc jednostek już po upływie lat kilku nie mogła nastarczyć potrzebom jakie wykazywał zwierzyniec, podjęto więc starania w kierunku utworzenia osobnego towarzystwa pod nazwą „Ogród Zoologiczny". Towarzystwo to powstało w roku 1875. Data ta jest więc datą powstania poznańskiego ogrodu zoologicznego w całem tego słowa znaczeniu.

W roku 1881 został członkiem towarzystwa, a niebawem stanął na jego czele, kupiec poznański i radca miejski Robert Jaeckel. Piastując tę godność nieprzerwanie aż do śmierci (19), stał się przez rozbudowanie i powiększenie ogrodu jego reorganizatorem i właściwym twórcą. Dzielnie pomagali mu w tem dziele sekretarz towarzystwa nauczyciel Stanisław Zieliński i radca dr. Lewiński. Przedewszystkiem po licznych staraniach udało się im nabyć teren na którym znajduje się ogród na własność. Obszar ten odpowiednio urządzono. Część zamieniono na park, resztę oddano pod właściwy zwierzyniec. W tej to części pobudowano w miejsce dawnych prymitywnych klatek dla zwierząt odpowiedniejsze nowe pomieszczenia, z całym szeregiem stosownych urządzeń. Pokopano stawy dla ptactwa wodnego i błotnego, wzniesiono rodzaj alpinarjum dla zwierząt wysokogórskich, wymurowano specjalną małpiarnię i grotę a obok niej w sztucznej dolinie górskiej urządzono obszerną klatkę dla ptactwa drapieżnego. Zwolna wzrastający ogród zoologiczny stał się z czasem poważnym czynnikiem społecznym i naukowym. Do największego rozkwitu doszedł on tuż przed wojną światową. W tym czasie „Towarzystwo ogród zoologiczny" liczyło 2100 członków, posiadało w zwierzyńcu 696 okazów w 342 gatunkach, zaś zwiedzających ogród było w tym roku przeszło 160 tysięcy osób.

Szybki wzrost instytucji zmusił „Towarzystwo ogród zoologiczny" do zmiany dotychczasowych podstaw istnienia. Wszczęto wówczas pertraktacje z zarządem miasta i w dniu 1 stycznia 1912 roku ogród zoologiczny stał się wraz z całym inwentarzem żywym i martwym własnością gminy miasta Poznania.

Wojna światowa odbiła się fatalnie na ogrodzie. Frekwencja zwiedzających zmalała, głód, choroby i brak opieki nad zwierzętami okropne poczyniły spustoszenia. Klatki stały pustką, a brak funduszów uniemożliwiał uzupełnienie strat. Doszło wreszcie do tego, że z początkiem roku 1919 było zaledwie 243 zwierząt w 75 gatunkach. W tak opłakanym stanie objęło w posiadanie ogród zoologiczny po ustąpieniu Niemców społeczeństwo polskie. Nowy zarząd złożony już wyłącznie z Polaków zabrał się ochoczo do pracy. Usiłowania zarządu poparło w całej pełni miasto. Ogród szybko powracał do dawnego stanu. Z biegiem czasu wyposażono go w szereg nowych urządzeń których dawniej nie miał. Dzisiaj poznański ogród zoologiczny stoi na pierwszem miejscu w Polsce. Wprawdzie jego pierwszeństwu zagraża coraz bardziej zoolog warszawski. Konkurencja to nie zupełnie groźna. Możliwe bowiem że zoolog warszawski będzie niedługo posiadaczem większej liczby okazów niż zoolog poznański braknie mu jednak pięknej tradycji, której posiadaczka jest instytucja poznańska.

AK.

Co to jest „B. B. C."

Najlepsza stacja radjowa w Europie

Radjo — to temat nigdy niewyczerpany do dyskusji. „Quot capita, — tot census", możnaby śmiało powiedzieć. Zapytajmy o zdanie którą gwiazdę z Hollywood. — a napewno określi ona radjo jako jeden z najsilniejszych argumentów w procesie rozwodowym z powodu „nieludzkiego znęcania się i katuszy moralnych"...

„Naród wybrany" nie może znieść radja niemieckiego. Jeden zachwycać się będzie głosem speakerki, inny dostanie choroby nerwowej, słuchając przeraźliwych świstów i szmerów w swym głośniku.

Jeżeli jednak zapytamy prawdziwego radjo - amatora, takiego „radjo - man jaka", co to potrafi przez pół dnia sterczeć przy swym aparacie i „łapać" stacje zagraniczne, jaka stacja jest najlepsza w Europie, — każdy odpowie bez wahania: radjo angielskie.

I będzie miał zupełną rację.

* * *

Czem wytłumaczyć tę pochlebną opinię, jaką zdobyło sobie radjo angielskie? Wpłynęły na to dwie rzeczy: staranny dobór programów, stojących na możliwie najwyższym poziomie. — i zupełnie wyeliminowanie z radja wszelkiej reklamy.

W początkach swych około roku 1922 radjo angielskie było przedsiebiorstwem prywatnem, a założyciele nie szczędzili ofiar, w przekonaniu, że w krótkim czasie radjo stanie się instytucją wręcz niezbędną w życiu codziennem. W roku 1927 dekretem królewskim stworzoną została „British Broadcasting Corporation", (zwana krótko B. B. C.) instytucja publiczna, pozostająca pod kontrolą rządu. Kontrola ta ograniczała się zresztą do czuwania nad tem, by radjo w programach swych szło po linji wytycznej, zgodnej z zasadami i postulatami wychowania narodowego. Pozatem — zupełna autonomja zarówno administracyjna jak i artystyczna.

Strona finansowa rozstrzygnięta została w sposób możliwie najrozsądniejszy, w porozumieniu z angielskiem ministerstwem poczt: z ustanowionej przez rząd opłaty za abonament radiowy, w kwocie 10 szylingów rocznie, przypada 4 szylingi i 7 pensów na rzecz B. B. C.

A skoro uprzytomnimy sobie że liczba radjo - abonentów z 600 tysięcy w styczniu 1924 doszła do 6 miljonów w styczniu 1934, — zobaczymy, jakie olbrzymie sumy ma B. B. C. corocznie do dyspozycji na przygotowanie programów i udoskonalenia techniczne.

* * *

Gmach londyńskiej B. B. C. sprawia wrażenie imponujące. Mieści on niemniej, jak 35 „studja", w tem 5 na słuchowiska, 4 na odczyty, 4 na „efekty sceniczne", ogromną salę na koncerty, a nawet własną kaplicę „z której transmitują się nabożeństwa. Personel przekracza tysiąc osób, a obejmuje, wszystkie możliwe dziedziny, od techników i inżynierów poczawszy, do artystów, literatów i polityków włącznie.

Jak wyglądają programy radjowe, nadawane co dnia od 10 rano do pół nocy bez przerwy? Zasadniczo istnieją dwa programy nadawane na przemian: „National" i „Regional".

W roku 1933 ogólna ilość audycyj obejmowała 8578 godzin. Na tej przestrzeni czasu nadane zostało: audycyj muzycznych 6037 godzin, odczytów i wykładów 1417 godzin, audycje religijne 366 godzin, audycje dla młodzieży 463 godziny, słuchowiska 146 godzin transmisje okolicznościowe 34 godziny, — i wreszcie telewizja (eksperymentalnie) 111 godzin.

Co się tyczy audycyj muzycznych zaznaczyć należy, że muzyka z płyt gramofonowych stanowi zaledwie 10 procent tych audycyj, reszta wypełniły produkcje własnej orkiestry, liczącej 118 muzyków, oraz produkcje chórów i orkiestr prowincjonalnych.

Prelekcje wygłaszają najlepsi znawcy danego przedmiotu, doskonale honorowani. Mają do mikrofonu dostęp wszystkie stronnictwa polityczne zgodnie z wiekową tradycją Anglii, gdzie każdy może przemawiać z zaimprowizowanej trybuny i otwarcie wypowiadać swe zdanie. Ten moment uwzględnia też i B.B.C. w bardzo szerokich ramach. — i to jest również jednym z powodów jego popularności.

Na jeden jeszcze szczegół warto zwrócić uwagę: wychodząc ze słusznego założenia, że zadaniem radja jest kształcenie gustu słuchaczy, angielska B.B.C. zarówno w audycjach muzycznych, jak w słuchowiskach nie schodzi nigdy poniżej pewnego, dość wysokiego poziomu intelektualnego. I choć prasa brukowa niejednokrotnie przypuszcza z tego powodu gwałtowne ataki na kierownictwo B.B.C., — radjo angielskie nie odstępuje ani na krok od raz wytkniętej linji. A że metoda ta jest dobra, — dowodzi stały i ogromny wzrost radjosłuchaczy, wyrażający się w ostatnich trzech latach przybytkiem miljona abonentów corocznie.

(Lucy)